Nr. 10. Lwów — Sobota dnia 12 Stycznia. **Rok 1901.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, wieczorach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmanna 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W dziale „Nadesłane”: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenie: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Honoraty P. Jutro: F. 1 po 3 Kr. | Anysyi M. N. po Rożd. Hł. 6 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 54 Zachód „ „ 4 m. 23 | Długość dnia godzin 8 minut 29 Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Ekonomiczna przyszłość Europy.

Amerykański senator i znany ekonomista Lodge dowodził kilka dni temu w waszyngtońskim kongresie, że teraźniejsza polityka handlowa Stanów Zjednoczonych, polityka ochronna w dziale przemysłowym, a ekspansywna w rolniczym, już wydaje spodziewane rezultaty, bo oto w Stanach wszystko się rozwija, w Europie wszystko upada: amerykański przemysł kopalniany i fabryczny, zabezpieczony taryfami celnemi od obcych towarów, wzrasta olbrzymio, zaś amerykańskie artykuły żywności łatwo na rynkach europejskich zwalczają współzawodnictwo wszelkich innych rolników, ponieważ amerykańscy fermerzy nie muszą dźwigać nadmiernych ciężarów podatkowych, ale nadto mogą każdy 100-kilogramowy korzec zboża przesłać do Europy za dwanaście centów. Wprawdzie Lodge przewiduje, że Europa będzie się bronić od nieszczęścia, które się na nią nasuwa, nawet już zaczyna się bronić, bo oto naprzykład Francya wznosi dokoła siebie mury celne, a to samo niezawodnie uczynią Niemcy, lecz ostatecznie ta walka skończy się amerykańskiem zwycięztwem, ponieważ europejskiemu przemysłowi zabraknie w końcu pracowników, bo nie domagała tanich fabrykatów, a europejski proletaryat nawet drogą rewolucyi otworzy sobie dowóz taniego chleba. Kiedy zaś Stany zwyciężą Europę, natenczas do nich pod względem ekonomicznym będzie cały świat należał. Ten jednak przewrót zapewne wywoła niejedno starcie i dlatego Stany, aby zabezpieczyć sobie zwycięstwo, nie powinny żałować pieniędzy na wojsko i marynarkę wojenną, zwłaszcza zaś na twierdze nadbrzeżne.

Tak mówił senator Lodge. A dla europejskich ekonomistów nie powiedział nic nowego. Oni już dawno głoszą, — i myśmy to nieraz notowali — że obładowanej militaryzmem i biurokracyą, spętanej bajecznymi podatkami i niezliczonem mnóstwem przepisów administracyjnych, które zabijają społeczną energię, grozi Europie ekonomiczna nędza, upadek zupełny, któremu będzie towarzyszyła rewolucya krwawa i ognista. Ale tych głosów Kassandry nikt nie słucha, bo białym krukiem jest ten, który nietylko całą teraźniejszość ogarnia wzrokiem, ale także umie patrzyć w przyszłość. Czy usłuchano hrabiego Gołuchowskiego, który dwukrotnie mówił w Delegacyach o takiej właśnie przyszłości, jaka nam grozi, i wzywał do zaniechania naszych kłótni, aby można było zwrócić wszystkie siły państwowe ku wzniesieniu podwalin, na których mogłoby się rozwijać przyszłe życie ekonomiczne? Od lat kilkunastu też nie ma roku, żeby słynny ekonomista Leroy Beaulieu nie wskazywał unii celnej, z początku tylko romańskich, a potem wszystkich państw europejskich, jako jedynego środka obrony od amerykańskiego wyzysku, a czy w Europie zamiast unii nie wstawia się coraz większy ekonomiczny rozdział między państwami romańskiemi? czy Francya nie mści się taryfami celnemi na Włoszech za to, że one należą do trójprzymierza? czy Hiszpania i Portugalia, zawsze mające coś przeciwko sobie z powodów politycznych, nie dokuczają sobie nawzajem rozporządzeniami celnemi? Można przytoczyć dużo przykładów tak nierozsądnych odwetów ekonomicznych za polityczne nieporozumienia, ale i tego, cośmy podali, dość na dowód, że Stany słusznie mogą liczyć na pomoc samej Europy w dziele jej zrujnowania. Kilkanaście dni temu Leroy Beaulieu znowu wystąpił z rozprawą, zalecającą ogólno-europejski sojusz celny, skierowany przeciw Ameryce która wedle jego obliczeń już w r. 1920-ym zacznie dominować nad Europą. Oczywiście rady te usłuchać Europa nie może, albowiem zaprowadzenie takiego sojuszu celnego, wymaga przedewszystkiem zrównania podatków we wszystkich krajach Europy, — co jest niemożliwem, a co jest niezbędnem, gdyż w przeciwnym razie państwa o niższych podatkach i co za tem idzie, o niższej cenie robocizny, zabijałyby swym przemysłem przemysł tych krajów, w których są wyższe podatki i droższy robotnik.

Dla Europy jest jedno tylko wyjście w konkurencyjnej walce z Ameryką, oto za pomocą zręcznej dyplomacyi doprowadzić do tego, żeby Stany Zjednoczone musiały dla swego bezpieczeństwa stworzyć olbrzymią flotę i milionową armię. Wtedy ten militaryzm, który tak nas niszczy, zacznie wysysać soki zdrowotne ze Stanów amerykańskich, a za militaryzmem pójdzie rozwój biurokracyi i Ameryka za lat kilkadziesiąt zrówna się z Europą.

Emigracya gnębionych.

Prześladowania religijne i polityczne zaludniły w wieku XVII Afrykę południową wychodźcami z Francyi i Holandyi, a w XVIII i pierwszej połowie XIX stulecia te same prześladowania skierowały ogromne tłumy z Irlandyi, Niemiec i Hiszpanii do Ameryki. Ucierpiały na tem państwa prześladujące, bo utraciły olbrzymie mnóstwo energicznych ludzi, łubo wyznawały teoryę, że najdroższym skarbem dla każdego państwa jest człowiek. Jednak nauka w las poszła. Germanizacyjna polityka w Wielkopolsce doprowadziła do zjawiska niemal nieprawdopodobnego: do pojawienia się aż w Szkocyi tak licznych robotników polskich, że tam zaczęto utyskiwać na ich konkurencyę. Oprócz Polski jest w Europie jeszcze inny kraj, w którym w ostatnich czasach ucisk wroga dorósł do takich rozmiarów, że ludność poczęła ze łzami w oczach rzucać w kwiat. To — Finlandya. Polityka rusyfikacyjna, ostra, gwałtowna, przedewszystkiem zaś zrównanie Finlandyi z Rosyą pod względem trwania obowiązkowej służby wojskowej, która w dodatku musi być odbywaną nie w kraju, lecz w rosyjskich guberniach, a służy się do tej pierwszej lat pięciu, spowodowała tak nadzwyczajną emigracyę do sąsiednich, słabo zaludnionych okolic szwedzkich, że zaczęto się obawiać, aby się kraj nie wyludnił. Z początku rząd chętnem okiem spoglądał na ten ruch wychodźczy, mniemając, że swoim żywiołem zapełni powstałe pustkowie, jednak przekonał się niebawem, że to było złudzenie. Wśród skał i moczarów, w klimacie surowym, mógł znośnie wyżyć tylko Finn, który przez długie wieki przystosował się do takiej przyrody i takich warunków bytu. Rosyanin nie wiedział tam co robić; nawet na wygodnem stanowisku urzędnika nie jest w stanie długo tam wytrwać i jako nagrody za ciężką służbę czeka przeniesienia nawet na gorsze stanowisko do głębi Rosyi. Żołnierze rosyjscy, którzy skończyli służbę pod karabinem i byli osadzeni na darowanych im gruntach, porzuconych przez Finnów, zaczęli uciekać i już nie został z nich tam żaden. A tymczasem wychodźtwo tak się wzmaga, że już jest wielką klęską krajową. Zamierzono tedy przeprowadzić środki policyjne, które jednak — jak wszystkie takie środki — będą bezskuteczne. Takie to są skutki prześladowania.

Di Pauli — Wolf a Lueger. — Anarchia.

Piszą nam z Wiednia, 10 stycznia:

Pobity w swym dawnym okręgu 5 kuryi Tyrolu baron di Pauli wczoraj został wybrany posłem w kuryi włościańskiej Bozenu, tworzącej obecnie wielki okręg kuryi 5. Była to satysfakcya, która się należała wybitnemu mężowi. Jednakże baron di Pauli na teraz nie powróci do Izby poselskiej. Jak wiadomo, oświadczył on dawniej, że nie przyjmie innego mandatu, jak ten, który piastował dawniej. Zgodnie z tem oświadczeniem, baron di Pauli wczoraj wieczorem z Monachium, gdzie przebywa z powodu choroby ócz, nadesłał depeszę, że stanowczo odmawia przyjęcia mandatu, którym go wczoraj obdarzyli wyborcy Bozenu. Na tem rola polityczna barona di Paulego nie skończyła się. Liczy on dopiero 56 lat i pono nie myśli o tem, aby zaniechać wszelkiej czynności politycznej. Ale w przyszłej Izbie poselskiej będzie świecił nieobecnością. Natomiast powrócą do niej dwaj inni przywódcy katolickiego stronnictwa ludowego, dr. Kathrein i dr. Fuchs, wybrani wczoraj w swych dawnych okręgach. Na silną opozycyę napotyka dr. Ebenhoch w miejskim okręgu Wels, ale zdaje się, że zdobędzie ten mandat.

Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne w wczorajszych wyborach kuryi 4-tej Dolnej Austryi straciło 5 mandatów, a zdobyło 1 — a tem samem wyszło z tych wyborów bez straty. Właściwie powinszować można temu stronnictwu, że pozbyło się kilku tak kompromitujących posłów, jak Bielohlawek, Wedral, Mittermayer i Gregorig, którego mandat otrzyma dr. Gessmann, pokonany w Kremsie. Dr. Lueger wczoraj na jednem ze zgromadzeń wyborczych zagrzewał słuchaczy, aby w poniedziałek starali się powetować straty. W Wiedniu antysemici mogą ewentualnie zdobyć 5 mandatów (4 w I cyrkule, 1 w drugim). Jednakże wczorajsza mowa p. Luegera brzmiała znacznie słabiej, niż przedtem, wygłoszona przed wyborami, w której zapowiadał, co uczyni... jako minister! P. Lueger z tych wyborów nie wyjdzie jako zwycięzca. Jednakże antysemityzm odniósł w nich wielkie zwycięstwo. Nie trzeba bowiem zapominać, że stronnictwo niemiecko-radykalne Wolfa i Schoenerera jest stanowczo antysemickiem. Pomimo rywalizacyi Luegera i Wolfa, antysemityzm pomiędzy stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem a niemiecko-radykalnem tworzy silną spójnię. To też już *Deutsches Volksblatt* proponuje wspólną akcyę, zwłaszcza przeciwko ugodzie z Węgrami, na którą to propozycyę dotąd *Ostdeutsche Rundschau* nie raczyła odpowiedzieć!

Obok wybranych z polecenia klubu młodoczeskiego posłów, jest dotąd 6 agrarnych, 6 robotników narodowych (z których 2 wybrani w miejsce socyalistów) i 2 posłów katolicko-narodowych z Morawii — ogółem 14-tu. Gdyby ci wszyscy nie wstąpili do klubu młodoczeskiego, ten liczyłby tylko około 44 członków, co nie wystarcza na intensywną akcyę obstrukcyjną. Jeżeli zaś wstąpią, to klub musi uledz przeobrażeniu. Mniejsza o tytuł, który dotąd brzmiał: „Klub wolnomyślnych posłów czeskich“. Ale agrarni posłowie włościańscy stawiają na pierwszem miejscu domniemane swoje ekonomiczne interesa. Rozumują oni tak: Trzeba czemprędzej przywrócić zupełną odrębność królestwa czeskiego, aby za pomocą cła ochronnego obronić rolników od konkurencyi, zwłaszcza węgierskiej. W tym punkcie więc łatwo się zgodzą na poglądy d-ra Forszta, który zaleca rozbijać parlament, aby przywrócić odrębność Czech!

Ale z drugiej strony ci agraryusze, ludzie bez wszelkiego ekonomicznego wykształcenia, powtarzający puste frazesy, pragną, aby zaraz zostały zmniejszone, może zupełnie zniesione podatki gruntowe, zniżone taryfy kolei żelaznych, wybudowane kanały etc. To wydaje im się ważniejszą rzeczą, niż kwestye językowe. W tym więc punkcie możnaby ich przekonać, że uruchomienie parlamentu leży w ich interesie. W każdym razie klub młodoczeski, czy liczebnie znacznie zmniejszony, czy też przeobrażony wstąpieniem tych agrarnych i przemysłowych specyalistów, znajdzie się w przyszłej Izbie w o wiele trudniejszem położeniu. Jak 10 lat (1880—1890) wystarczyło, aby zrujnować stronnictwo staroczeskie, tak znowu 10 lat wystarczyło na rozsadzenie stronnictwa młodoczeskiego! Bardzo słusznie prof. Masaryk jako znamienną cechę teraźniejszych wyborów wymienia — anarchię!

Południowi Słowianie stracili wczoraj mandat w Istryi, który zdobył Włoch dr. Rizzi.

Dotychczas jest wybranych 216 posłów, nie można sobie jednak dotąd wytworzyć obrazu przyszłej Izby poselskiej. Pewną tylko jest rzeczą, że narzucenie (za pomocą rozporządzenia) regulaminu, z góry uniemożebniłoby wszelką prawidłową czynność parlamentu, gdy przeciwnie stawiony w legalnej formie wniosek naprawy regulaminu może dopnie zamierzonego celu; powtóre, że prezydentem Izby powinien być wybrany à l'anglaise mąż, imponujący osobistemi przymiotami, bez względu na to, do którego należy stronnictwa. Byłoby to najfatalniejszym błędem, gdyby w nowej Izbie stronnictwa rozpoczęły walkę na tle wyboru prezydenta, który nie powinien być mężem zaufania ani prawicy, ani lewicy, ani większości, ani mniejszości, lecz — całej Izby.

Ze statystyki Galicyi.

III.

Cyfry dotyczące procentu dzieci nieślubnych w porównaniu do ślubnych, są jaskrawą ilustracyą tego znanego zresztą powszechnie faktu, że wielkie miasta wszędzie są głównemi ogniskami demoralizacyi, i że zatem ludność wiejska jest nierównie moralniejszą, niż miejska. Odnośne cyfry, zawarte w podręczniku statystyki Galicyi, są za lata 1895 do 1897. W roku 1895 przyszło w Galicyi na świat dzieci ślubnych 270.818, a nieślubnych 39.974. A zatem w całym kraju stanowiły dzieci nieślubne mniej więcej 13% ogółu nowonarodzonych dzieci. Procent ten jednak jest znacznie wyższy w miastach a niższy po wsiach. Najwyższy jest we Lwowie, gdzie procent dzieci nieślubnych wynosi $38^{45}/_{100}$%, po Lwowie idzie Kraków z $38^{9}/_{100}$%, trzecie miejsce zajmuje Drohobycz z 21%, — najmniejszy procent dzieci nieślubnych jest we wsiach powiatu krakowskiego 5·8% i w powiecie żywieckim 6·2%. W roku 1897 zmienił się ten stosunek cokolwiek na korzyść Lwowa a na niekorzyść Krakowa, procent bowiem dzieci nieślubnych wynosił w roku 1897 w Krakowie 36·3%, a we Lwowie 34·5%, najmniejszy zaś procent wskazują powiaty: żywiecki (4·89%) i wielicki (4·90%). Daty te obliczono na podstawie aktów urzędowych departamentu sanitarnego c. k namiestnictwa.

Daty dotyczące śmiertelności zebrane są po rok 1896. W tym roku umarło w Galicyi 202.751 osób, z tego 86.772 obrządku rzymsko-katolickiego, 97.636 grecko-katolickiego, 17242 izraelitów, 1078 ewangielików, 18 grecko-oryentalnych, a 5 osób należących do innych wyznań religijnych. Najwięcej ludzi umiera w wieku od 1 miesiąca do 1 roku (w roku 1896 umarło w tym wieku 43.587), najmniej w wieku od 10 do 20 lat (7990). Z chorób nagminnych najwięcej ofiar pochłania gruźlica. *Przeciętnie umierało w Galicyi w latach 1891 do 1895 corocznie 23.180 osób na gruźlicę, co czyni 11% ogólnej śmiertelności.*

Najwyższym jest procent osób umierających na gruźlicę w obu stołecznych miastach, tj Lwowie i Krakowie. We Lwowie umierało przeciętnie corocznie po 870 osób na gruźlicę, co czyni $21^{85}/_{100}$% ogólnej śmiertelności, w Krakowie 527 czyli $18^{1}/_{2}$%. Najmniejszy procent osób zmarłych na gruźlicę wykazują powiaty Turka $6^{54}/_{100}$, Lisko $7^{6}/_{100}$ i Skałat $7^{18}/_{100}$

Samobójstw również najwięcej bywa we Lwowie i Krakowie. W r. 1896 było we Lwowie 51 wypadków samobójstw, a w r. 1897 — 48, w Krakowie zaś było w r. 1896 — 22, a w r. 1897 aż 44. W całym zaś kraju było w roku 1896 — 376 samobójstw, a w roku następnym 371. Ani jednego samobójcy nie miały w roku 1897 powiaty: Grybów, Kossów, Lisko, Mielec, Rudki i Staremiasto.

Sprowadzenie zwłok Chopina.

Otrzymujemy następujący komunikat:

Zawiązany dnia 11 listopada 1899 ściślejszy komitet dla sprowadzenia zwłok Chopina do kraju, stosując się do uchwały ogólnego zebrania z tego dnia, zdaje niniejszem publicznie sprawę z swych czynności.

Celem wytknięcia sobie właściwego kierunku działania, zwrócono się przedewszystkiem do osobistości decydujących z zapytaniem, czy i w jakich warunkach możliwem byłoby złożenie zwłok mistrza naszego w Krakowie, ponieważ Lwów z góry w tym względzie był wykluczonym. Okazało się wszakże, że i o Krakowie myśleć nie można. Do wyboru były bowiem tylko podziemia Katedry wawelskiej lub groby zasłużonych na Skałce. Zasięgnięte u wspomnianych osobistości informacye okazały, że nie da się uzyskać ze względów zasadniczych pozwolenia na umieszczenie zwłok Chopina na Wawelu; na Skałkę zaś nie zgadza się rodzina mistrza, wobec czego decyzya co do dalszej akcyi w tej sprawie musi być pozostawiona rodzinie.

Wspomnianą uchwałą ogólnego zgromadzenia polecono komitetowi zająć się obok sprawy sprowadzenia zwłok, także sprawą postawienia Chopinowi pomnika we Lwowie. I w tym względzie wdrożono bezzwłocznie rokowania tak z zawiązanym u nas już przed kilku laty komitetem budowy pomnika, jak i z Kołem literacko-artystycznem. Rokowania te nie doprowadziły do pożądanego skutku, ponieważ wedle wiadomości, jakie otrzymaliśmy, komitet wspomniany rozwiązał się, przekazując swe czynności Wydziałowi Koła literacko-artystycznego, które czynności tych wszakże nie objęło, a w szczególności mimo zapadłej w tym względzie dnia 13 grudnia 1899 uchwały, nie było w możności wydać nam zebranych przez komitet budowy pomnika stosunkowo znacznych funduszów. Ze względu na ten stan rzeczy, uznał ściślejszy komitet dla sprowadzenia zwłok Chopina, że na razie nie byłoby stosowne odwoływać się do ofiarności publicznej celem zbierania składek czy to na sprowadzenie zwłok, czy też na postawienie pomnika Fr. Chopina.

Lwów dnia 21 grudnia 1900.

Za komitet sprowadzenia do kraju zwłok Fr. Chopina

Dr. Zygmunt Kulczycki sekretarz. *Al. Tchorznicki* przewodniczący.
Kazimierz Szczepański.

Wybory do Rady państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 11 stycznia. Wczoraj wybierały miasta w Czechach 32 posłów, miasta na Morawie 13, gminy wiejskie w Karyntyi 4, izby handlowe w Galicyi trzech posłów, a po jednym Izba handlowa na Bukowinie i grupa najwyżej opodatkowanych w Dalmacyi.

Miasta w Czechach wybrały 17 młodoczechów, jednego konserwatystę czeskiego (księcia Fryderyka Schwarzenberga), 6 Schoenererowców. trzech liberałów niemieckich i dwóch z niemieckiej partyi ludowej. O trzy mandaty odbędzie się wybór ściślejszy, a mianowicie w Zatzu (Saazu) między liberałem niemieckim Schückerem a schoenererowcem, w Dzieczynie (Tetschen) między liberałem niemieckim Fournierem i Schoenererowcem i w Stribro również między liberałem a schoenererowcem. Między wybranymi wczoraj młodoczechami znajdują się pp. Kaizl, Kramarz, Kaftan i Herold, pomiędzy wybranymi Schoenererowcami głośny Wolf i dawny przywódzca narodowców niemieckich Bareuther.

Miasta na Morawie wybrały 7 liberałów niemieckich, w ich liczbie osławionych podczas obstrukcyi niemieckiej p. Mengera, który

---

5)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Rodzina jego była temu bardzo niechętna, bo panna była kokietką, kapryśną i wychowaną w zbytkach, przytem stosunki jej rodzinne były bardzo niejasne, a o młodych latach pani Welden bardzo niepochlebne krążyły wieści.

Wiedzieli to wszyscy, ale że te panie były zamożne, dobrze bardzo wychowane i dom prowadziły nader świetny i wystawny, więc przyjmowano je wszędzie.

Ze wszystkich panien, spędzających tego roku zimę w Krakowie, dwie najwięcej miały powodzenia, na balach tańczyły najwięcej, dostawały największą liczbę bukietów: Laura i Hania.

Ale podczas gdy o Hanię chętnie byłby starał się każdy z otaczającej ją młodzieży, Weldenównie asystowano w ten sposób, jak asystują mężatkom; otrzymywała stosy kwiatów, setki znaczących spojrzeń i śmiałych komplimentów, które sama wyzywała niezmierną swą kokieteryą, lecz naprawdę żenić się z nią nie myślał nikt, prócz jednego Raszyńskiego, zakochanego w niej bez pamięci, a którego — jak słusznie odgadła Ludka — i ona i matka jej zręcznie trzymały w odwodzie.

I teraz, po roku całym, nie zmieniło się nic... — tak przynajmniej mówiła Ludka....

A wszystko to, wszystko, co tego człowieka dotyczyło, obchodziło Hanię, jakby sprawa własna. Kochała go — wbrew rozsądkowi, wbrew wszelkiej nadziei.

I czemże on zdobył jej serce?

Czyż tak innym był od wszystkich, czyż wzbudził czemś jej podziw, wielkim jakimś czynem rozmarzył jej duszę?

Nie. Ot po prostu pokochała go, bo serce jej było już do miłości dojrzałe, bo mimo całej znajomości życia, mimo przedwczesnego rozczarowania, młodą jednak była, i w duszy jej kryły się jakieś sny i marzenia, o których nie wiedziała sama.

Dusza ludzka zwykła gardzić tem, co łatwe i zbyt dostępne, a gonić za niedościgłem, oddalonem. Kto wie, czy Hania pokochała Raszyńskiego nie dlatego właśnie, że on jeden nie starał się o jej względy, nie żebrał jej ręki i posagu, jak inni?

Co wywołało tę miłość, ona powiedziećby nie umiała sama.

Długo, długo, nie chciała, czy nie śmiała sama przed sobą nazwać tego uczucia, zarazem rozkosznego i pełnego tęsknoty, które sprawiało, że gdy widziała tego człowieka, oczy jej nie mogły oderwać się od jego twarzy, a gdy przemówił do niej, serce zaczynało bić tak gwałtownie, jakby piersi rozsadzić chciało.

A kiedy widziała go obok tamtej, zapatrzonego w nią z miłością bezmierną, którą ona przyjmować się zdawała spokojnie, jako rzecz sobie należną, wówczas... ach wówczas Hania czuła w sobie taki żal straszny i taką nienawiść, do której nie byłaby się sądziła zdolna.

Ach, ta Laura! Szczęśliwa! I jaka szczęśliwa!

I na myśl samą o tej pięknej, niezwyciężonej, która posiadała serce jego, zaciskały się drobne dłonie dziewczyny i oczy jej ciemne rzucały ponure blaski.

Ukryła twarz w obie ręce, i pozostała tak bez ruchu w głębokiej framudze okna, oświetlona złotawym odblaskiem zapalonych na ulicy latarni.

— Za co ja go kocham? Za co? Cóż mi ta miłość przynieść może, prócz bólu i łez?

A jednak mimo wszystko, mimo tego więziennego życia, jakie wiodła w Parowie, mimo, że ukochany człowiek nawet nie myślał o niej, byłaby wolała umrzeć, niż z tem beznadziejnem uczuciem w sercu, zostać żoną innego.

I teraz, po roku całym, kiedy wśród samotności miłość ta wzrosła tylko i rozwinęła się z podwójną jeszcze siłą, pocóż ona tu przybyła, wznawiać dawne marzenia, nową zadawać sobie mękę?

Tyle ją ten wyjazd kosztował przykrości i cichej walki ze stryjenką; zniosła wszystko w milczeniu, byle tylko zamiaru dokonać, przybyć tutaj... i widzieć go... narzeczonym Laury!

Wstyd... wstyd... gdyby ludzie wiedzieli...

Ale ona nie mogła żyć tak dłużej, nie mogła żyć, nie widząc go, nie słysząc nawet jego imienia. To spotkanie ich teraz, to będzie ostatnie pożegnanie... ostatnie, zanim los rozdzieli ich już na zawsze.

On nie dowie się nawet nigdy, że było jedno biedne serce dziewczęce, które zabiło dla niego taką miłością wielką i czystą... a ona spojrzy tylko raz jeszcze na niego, i odjedzie potem na zawsze, uwożąc ze sobą wspomnienie tego snu... zbyt pięknego, aby się był mógł spełnić na tej ziemi.

I stała tak w oknie, za którem jęczał wiatr i padał zimny deszcz jesienny; stała milcząca i samotna, jak nią zostać miała na całe swe życie, biedne, sieroce.

III.

W teatrze grano „Carmen“.

Przyjazd znakomitej śpiewaczki, którą poprzedził rozgłos europejskiej sławy, zgromadził liczne tłumy widzów.

Sala teatralna szczelnie była zapełniona, orkiestra rozpoczęła właśnie melodyjną uwerturę opery, a w lożach, jak jasne kwiaty, barwiły się suknie białe, różowe, powiewały wachlarze z piór i koronek, migotały klejnoty i rozlegał się szept cichych rozmów.

W jednej z lóż pierwszego piętra siedzą Brańscy z Ludką, a z nimi Hania Malińska.

Brański, wysoki, poważny, nieco sztywny, lecz pełen uprzejmości, ona, przystojna, świeża blondynka o łagodnej twarzy i łagodnych niebieskich oczach, mogłaby uchodzić za prawdziwe uosobienie kobiecości, jako żyjące przeciwstawienie do Ludki.

Ta znów, z ciemnemi swemi oczami, błyskającemi figlarnie pod czarną czupryną, siedzi obok Hani, dziwnie dziś cichej i milczącej, i po cichu czyni różne uwagi nad zebraną w teatrze publicznością, i to swym zwykłym sposobem mówienia, więcej dosadnym, niż wykwintnym.

Brański, uosobiony takt i dobre wychowanie, drży z obawy, aby siedzący w sąsiednich lożach nie dosłyszeli czego; skoro Ludka to spostrzegła, było jeszcze gorzej, i bawiąc się wyśmienicie rozpaczliwemi jego minami, zaczyna prawić coraz większe głupstwa.

— Raz, dwa, trzy, cztery — liczy na palcach, rozglądając się po teatrze. — Aż czterech starających się o Hanię narachowałam tu dzisiaj, a między nimi dwóch takich, którzy już zeszłej zimy próbowali szczęścia, i niezrażeni niepowodzeniem, wrócili znów do stóp pani swych myśli. Widzisz Haniu, ten biedny Stawski, aż wyłysiał ze zmartwienia; czyż nie dręczą cię z tego powodu wyrzuty sumienia?

— Mam tak twarde serce, że i to wcale mnie nie wzrusza — odparła Hania.

— Ludko, ciszej, proszę cię na wszystko, zaraz obok nas siedzi Wirzyńska, rodzona siostra Stawskiego. Przyjemnie byłoby, gdyby usłyszała twoje uwagi — wyszeptał Brański, przywiedziony już do rozpaczy.

Ludka spojrzała na niego, i nagle roześmiała się serdecznie.

— Nie gniewaj się Tadeuszu, ale doprawdy, gdy widzę kogoś tak niezmiernie dobrze wychowanego, tak niemożliwie taktownego, takiego, który jak ty, nigdy żadnego głupstwa nie zrobi, zaraz kusi mnie jakiś dyabeł, żeby na złość zachowywać się przeciwko wszelkiej etykiecie. Napada mnie zawsze ta chęć wobec twojej arcy-zacnej, arcy-pompatycznej, i, wybacz, arcy-nieznośnej stryjenki, — dokończyła zwracając się do Hani. — Ach, jakże ta cnotliwa matrona niezadowoloną była z tego, żeśmy cię dziś tak przemocą prawie zabrali do teatru. Uważa ona moje towarzystwo za zgubną rzecz dla ciebie. Jakbym słyszała, jak mówi o mnie z pogardliwem politowaniem: „Emancypowana waryatka! Dragon w spódnicy!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

dawał koncert na trąbce i p. Lechera, który wypowiedział był trzynastogodzinną mowę obstrukcyjną. Nadto wybrano 3 młodoczechów, w ich liczbie p. Stransky'ego, jednego Schoenererowca, jednego z niemieckiej partyi ludowej i jednego kandydata kompromisowego wszystkich stronnictw czeskich.

Gminy wiejskie w Karyntyi wybrały trzech kandydatów niemieckiej partyi ludowej i jednego kandydata katolickiej partyi ludowej. Izby handlowe w Galicyi wybrały: lwowska p. Piepesa-Poratyńskiego, krakowska Dra Arnolda Rapoporta, a brodzka Dra Henryka Kolischera.

Bukowińska Izba handlowa wybrała dyrektora kasy oszczędności, liberała niemieckiego Leona Rosenzweiga.

W Dalmacyi wybrano kandydata kroacko-narodowego.

Dziś odbywa się wybór dalszych 35 posłów w kuryi miejskiej w Austryi Górnej, Salcburgu, Styryi, Tyrolu, Voralbergu, Istryi, Gorycyi i na Szląsku, w Izbach handlowych morawskich i w bukowińskiej kuryi wielkiej własności.

Co i o czem piszą.

Doskonały, jak zawsze, kronikarz krakowskiej *N. Reformy*, p. Grabiec, porusza w swojej ostatniej kronice kwestyę nieposzanowania cudzej własności, będącą plagą naszego społeczeństwa. Pisze on tak:

Działo się to w kawiarni Kijaka, gdzie wczoraj wieczorem zażądałem od chłopca, ażeby mi przyniósł ostatni numer *Kraju*, otrzymałem jednakże odpowiedź, że ktoś go zabrał. Niedowierzając chłopcu, udałem się do gospodarza, który nietylko potwierdził tę wiadomość, ale jeszcze dodał, że podobne wypadki zabierania dzienników i tygodników z kawiarni wcale często się zdarzają. Powróciłem do swego stolika i zacząłem o tem zdarzeniu rozmawiać z moimi znajomymi, wyrażając zdziwienie, że coś takiego zajść mogło w kawiarni, do której uczęszczają wyłącznie ludzie inteligentni.

— Tylko mnie do tej inteligencyi nie wliczaj — zawołał zapalczywie mój sąsiad.

— Jesteś przecież doktorem praw i dependentem adwokackim.

— Mięszasz wykształcenie zawodowe z ogólnem wykształceniem ducha i serca, skutkiem czego ferujesz fałszywe wyroki. Ja tę różnicę mam zawsze na myśli i dlatego nie bardzo się dziwię na widok pana, który w cukierni próbuje po kolei palcami pięćdziesiąt ciast, zanim wybierze szczęśliwe. Nie dziwię się także, gdy taki „inteligentny“ człowiek wycina w kawiarni scyzorykiem ogłoszenia z gazety, albo tłuste dowcipy z pisma humorystycznego, albo wreszcie obrazek z jakiejkolwiek ilustracyi.

— Ależ pisma są dla wszystkich gości i stanowią niejako własność publiczną.

— Kwiaty na plantacyach miejskich są także dla wszystkich, a nawet magistrat powierzył je „opiece publiczności“, mimoto sam byłem świadkiem, jak pewna pani zerwała pokryjomo różę. Ponieważ byłem w jej towarzystwie, wyraziłem w bardzo delikatny sposób moje zdziwienie, na co ona, z całem przekonaniem o słuszności swej sprawy, odpowiedziała: „Ma tę różę zerwać ulicznik, to lepiej, że ja to uczyniłam“. Otóż ta pani nie posiada ani zawodowego, ani ogólnego wykształcenia, chociaż gra na fortepianie i „maluje farbami“. Przypominacie sobie zapewne, jak przed dwoma laty dyrekcya teatru żaliła się, że publiczność w gmachu, poświęconym narodowej sztuce, niszczy kotary i meble w sposób iście barbarzyński. U nas poszanowanie publicznej własności nie stało się jeszcze uświęconym zwyczajem.

— Gdyby tylko publicznej — zauważył z westchnieniem siedzący naprzeciwko mnie właściciel sklepu galanteryjnego. — Przed kilku laty miałem bibliotekę, złożoną z tysiąca przeszło tomów, dzisiaj pozostało mi zaledwie kilkaset podartych książek. Ludzie rozpożyczyli je na „wieczne nieoddanie“.

— Ależ, człowieku, książka pożyczona nie ma u nas żadnej przecież wartości — rzekł dependent adwokacki. — Pożyczyłem „Quo vadis?“ jednemu z moich znajomych, a gdy po kilku miesiącach cierpliwego czekania upominałem się o zwrot, odpowiedział mi nieledwie z oburzeniem: „Tak się upominasz, jakbyś był lichwiarzem, a „Quo vadis?“ wekslem.“

— Miły facet.

— Nawet bardzo... Dałem za wygraną, postanowiłem tylko nikomu książek nie pożyczać. Na święta Bożego Narodzenia pojechałem do Skawiny i tam, w obcym zupełnie domu, do którego po raz pierwszy wprowadzili mnie znajomi, ujrzałem na stole moje „Quo vadis“, o czem świadczył własnoręczny mój podpis. W jakim opłakanym stanie znajdowała się ta książka! Poplamiona, podarta, zapisana niedorzecznemi uwagami, a nawet zaopatrzona w niezgrabne rysunki. Widać, że nietylko ludzie odbywają podróż rzemiennym dyszlem.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 11 stycznia.

Na początku posiedzenia wczorajszego p. Janowicz podał do wiadomości, że Rada szkolna okręgowa we Lwowie sprowadziła narzędzia dla szkół nauki zręczności za kwotę 5000 złr. z Wiednia, chociaż narzędzia te mogłyby być wykonane w kraju. Mowca zapytuje więc prezydenta dra Małachowskiego, jako przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej, czy sprawa ta mu jest znaną, a jeśli stało się to bez jego wiedzy, kto to uczynił i czy będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

Prezydent wyjaśnił, że sprawa mu jest znana niezupełnie, a to z powodu, że p. nadradzca Strzelbicki, szef departamentu szkolnego, bawi za granicą na urlopie. To jednak mu wiadomo, że wezwane zostały tutejsze firmy Halskiego, Schumana i Chrząstowskiego, aby wniosły ofertę na dostawę owych narzędzi i przyborów (dla warsztatów ślusarskich i stolarskich). Przy oferowaniu utrzymali się pp. Schumann i Chrząstowski z dostawą na kwotę 4.699 K.

P. Gołąb, który należał do komisyi, oceniającej oferty, wyjaśnił, że owe firmy dostarczyły same przyborów dla szkół zręczności.

P. Janowicz przypomniał, że przed paru laty nawet rząd dla swoich szkół zręczności zamówił był dla nich urządzenie i przybory w kraju, zaś owe firmy dostarczyły towaru wiedeńskiego. Mówca stawia więc wniosek, by prezydent sprawę zbadał i winowajcę ukarał.

Prof. Thullie postawił wniosek o wezwanie magistratu, by jak najrychlej wygotował projekt noweli do ustawy budowlanej m Lwowa, w której to noweli byłyby uwzględnione: ograniczenie mieszkań piwnicznych, baczność na dogodne i hygieniczne mieszkania dla stróżów, jakoteż ułatwienie budowania mieszkań strychowych Wniosek będzie traktowany regulaminowo.

Prof. dr. Roszkowski ze względu, iż ministerstwo sprawiedliwości niebawem rozpatrywać będzie sprawę przeniesienia zakładu karnego zwanego „Brygidkami“ z obrębu m. Lwowa, — postawił wniosek nagły o przedłożenie ministerstwu odpowiedniego memoryału, w którym byłoby wyrażone życzenie, ażeby przeniesienie „Brygidek“ ze Lwowa nastąpić mogło jak najrychlej.

P. Walichiewicz sądzi, że równie pilną sprawą jest przeniesienie śledczych więzień sądu karnego z pod boku gimnazyum Franciszka Józefa. Zaleca więc, by w owym memoryale i o tej sprawie wspomniano.

Prof. Roszkowski stwierdza, że sprawa, tak słusznie przez p. Walichiewicza podniesiona, ściśle wiąże się ze sprawą przeniesienia Brygidek, gdyż w odrestaurowanym gmachu Brygidek ma być pomieszczony właśnie sąd karny i areszta śledcze.

Uchwalono wniosek dr. Roszkowskiego, jakoteż wniosek p. Jonasza, ażeby udać się do Koła polskiego i naszych posłów w parlamencie z prośbą o poparcie sprawy „Brygidek“.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego. Dr. Maryański referował sprawę wyboru komisyi artystyczno-administracyjnej dla teatru miejskiego w myśl §. 41 kontraktu dzierżawy teatru. Komisya ta ma składać się z prezydenta i wiceprezydenta miasta, dalej z trzech członków Rady miasta, oraz z dwóch delegatów Wydziału krajowego. Obowiązkiem tej komisyi jest czuwać nad wykonywaniem ścisłem postanowień kontraktu, jakoteż nad artystycznem kierownictwem i administracyą teatru, i komisya ta ma być odpowiedzialną przed Radą miejską, jakoteż przed Wydziałem krajowym za powodzenie sceny. Osobna instrukcya normuje szczegółowo te obowiązki komisyi. Na delegatów z ramienia Rady miejskiej do komisyi zaproponował referent pp. dra Ciesielskiego, Ra era i Rawskiego. Dwaj pierwsi wymówili się od tego bardzo ciężkiego i niezawsze miłego obowiązku, więc po długich pertraktacyach Rada w imiennem głosowaniu wybrała pp.: dra Maryańskiego, prof. dra Radziszewskiego i Rawskiego.

Przy sposobności debaty nad instrukcyą dla tej komisyi, p. dr. Lilien podał dla niej w formie rezolucyi następujące dyrektywy: 1) aby pod względem artystycznym starała się uwzględniać i sztukę nieco lżejszą, oczywiście zaś nie wyuzdaną; 2) aby dążyła do układu repertuaru bardziej systematycznego i na dłuższą metę przewidzianego, aniżeli to jest obecnie; 3) aby liczyła się z tem, że subwencya Wydziału krajowego zależy od pewnej liczby dobrych przedstawień operowych, począwszy od 1 stycznia 1901 r., a dzisiaj opera jest zdezorganizowana co do personalu i repertu ru, brak jej muzykaliów i pozwolenia na przedstawianie wielu dzieł operowych; 4) aby starała się o oszczędniejszą administracyę, tj. aby ustało to, co się dzisiaj dzieje, że mianowicie personal w dwójnasób przewyższa potrzeby teatru, a wskutek tego choć dochód teatru *brutto* jest świetny (wykazuje bowiem często 1.000 złr. dziennie), to jednak dochodu *netto* wcale nie ma; mówca kładzie na te swoje słowa nacisk, prostując przytem mylne wersye, podawane przez niektóre dzienniki, jakoby teatr miał już bardzo wielki deficyt.

Do powyższych rezolucyj dodał p. Bardasz jeszcze tę, ażeby komisya teatralna postarała się o możliwe zniżenie cen biletów, zwłaszcza zaś na przedstawienia operowe.

Po wyborze członków komisyi teatralnej uchwalono przedłożyć instrukcyę dla niej Wydziałowi krajowemu w celu zaakceptowania, jakoteż prosić Wydział krajowy o wyznaczenie ze swej strony członków do tej komisyi.

Około godz. 9 rozpoczęła się debata jeneralna nad budżetem gminy na rok 1901. Referował prof. dr. Głąbiński. Ogólny stan finansów przedstawia się pomyślnie. Długi gminy wynoszą 24,390.000 K., zaś majątek ogółem $51\frac{1}{2}$ miliona koron. Z 10-milionowej pożyczki już spłacono pół miliona koron, a za 2 miliony koron jeszcze obligów nie emitowano. Obligi pożyczki $6\frac{1}{2}$ miliona koron już niemal całkowicie są emitowane, a reszta, jeszcze pozostająca, wnet będzie zrealizowana.

Nowy rok finansowy zapowiada się dla gminy dobrze, bowiem wchodzą w nim w życie wielkie nowe zakłady gminy, mianowicie wodociągi, rzeźnia i centralna stacya elektryczna, które oprócz tego, że pokryją same swoje koszta zarządu i oprocentowania kapitału, jeszcze przyniosą gminie pewien, choć na razie skromny dochód. Pomyślnym dla gminy warunkiem jest także stworzona na zasadzie noweli statutowej z r. 1900 możność przerzucenia ewentualnych niedoborów budżetowych na podatki bezpośrednie osobiste, a zatem przeważnie na większe przedsiębiorstwa, obowiązane do płacenia podatku zarobkowego (Banki, koleje żelazne, wogóle przedsiębiorstwa akcyjne).

Są jednak i ciemne punkta. Mianowicie trudność w korzystnem zbyciu obligów pożyczek inwestycyjnych, jakoteż niedobór kasowy z r. 1899 w kwocie 236.584 K., który musi znaleźć pokrycie w budżecie roku bieżącego; nakoniec niedobór teatru miejskiego, który w projekcie budżetu na r. 1901 wynosi kwotę 78.237 K. Sprawę tę wyjaśnia referent następująco: Gmina wydała na budowę teatru razem 1,906.978 K., a z doliczeniem 10% straty na kursie obligacyi i interkalaryów 2.097.075 koron. Oprocentowanie i amortyzacya tego kapitału wymaga rocznie kwoty 105.387 K., a koszta utrzymania teatru (podatki, asekuracya i konserwacya gmachów teatralnych) 22.850 K.. razem tedy wydatki gminy na teatr wynoszą 128.237 koron. Przychód wynosi 50.000 K., a składa się z czynszu rocznego w kwocie 20.000 K. i z kontraktowo zapewnionego udziału w ewentualnych zyskach przedsiębiorstwa teatralnego w wysokości 75% zysków, który to udział, poręczony przez dyrekcyę, wynosić może minimalnie 30.000 K. rocznie; ponieważ zaś nie ma widoków, aby zyski z przedsiębiorstwa teatralnego przewyższały ów minimalny, gminie poręczony udział, przeto budżetować można jedynie 20.000 K. czynszu i owe 30.000 koron udziału w zyskach, razem więc 50.000 K. Odjąwszy zaś tę kwotę od sumy wydatków gminy na teatr w kwocie 128.237 K., otrzymamy powyżej podaną cyfrę niedoboru 78.237 K.

Projekt specyalnych budżetów dóbr, zakładów (oprócz podanego już projektu budżetu teatru miejskiego) i funduszów gminy przedstawia się jak następuje:

1) Budżet dóbr ziemskich gminy m. Lwowa: przychód 152.491 K., wydatki 83.851 K, czysty dochód zatem 68.640 K., z czego 30.000 K. dochód wyjątkowy, preliminowany za sprzedaż dębów w Zubrzy (uchwaloną na wczorajszem posiedzeniu Rady).

2) Budżet rzeźni miejskiej (na 8 miesięcy, t. j. od 1 maja 1901) przychody 177.918 K., rozchody w postaci wydatków na zarząd i na konserwacyę, oprocentowanie, amortyzacyę i zapłacenie podatku rentowego od kapitału zakładowego rzeźni miejskiej pochłoną prawie dokładnie powyższą sumę przychodu, zatem w r. 1901 rzeźnia nie przysporzy funduszowi gminy dochodu, ale też prawdopodobnie sama pokryje swoje koszta. Gdy ruch w rzeźni będzie całoroczny, naówczas liczy gmina na czysty dochód w kwocie 70.546 K., to jest o 50.746 K. większy, aniżeli dochód z opłat, pobieranych dotychczas w starej rzeźni.

3) Budżet wodociągów miejskich, które mają wejść w życie w styczniu 1901 r., obejmuje: roczny ogólny wydatek 529.970 K., a przychód, przewidywany przez komisyę wodociągową (5% czynszu najmu prywatnych pomieszkań, położonych przy wodociągu, $2\frac{1}{2}$% od czynszów sklepowych, jakoteż 23.725 K. jako należytość podług wodomierza za zużytą wodę w budynkach publicznych i w zakładach przemysłowych) wynosiłby kwotę 563.225 K., a nadwyżka ta w kwocie 35.255 K., przedstawiałaby raczej rezerwę na odpisy opłat z powodu próżnostania mieszkań i nieściągalności, niż istotny dochód czysty.

4) Budżet miejskiej kolei elektrycznej: przychody 545.707 K., a wydatki 532.024 koron. Rocznie, według obliczeń komisyi elektrycznej sprzedaje się ogółem przeszło $4\frac{1}{2}$ miliona biletów tramwajowych, a dochód z kart abonamentowych, preliminowany jest na r. b. w kwocie 35.000 K.

Budżet centralnego zakładu dla oświetlenia elektrycznego nie dał się na razie ułożyć mniej więcej dokładnie, gdyż liczba abonentów nie jest jeszcze ustalona. Dlatego preliminuje komisya na razie, na rok 1901, przychód tego zakładu tylko w kwocie 92.927 K., równającej się sumie wydatków (tj. koszta zarządu i ruchu 60.860 K., oraz oprocentowanie i amortyzacya kapitału zakładowego, wynoszącego 630.000 K., wraz z podatkiem rentowym, co razem wynosi kwotę 32.067 K.).

Budżet gazowni miejskiej: przychody 866.000 K., wydatki (wraz z kwotą 80.000 K. na fundusz odnowienia) 671.000 K. Po opłaceniu oprocentowania, amortyzacyi kapitału, zwrotu wydatków na drogi i bruki wskutek rozszerzenia sieci rur gazowych, ma gmina zupełnie czysty zysk z gazowni w kwocie 113.500 K., a więc gazownia jest najrentowniejszem przedsiębiorstwem miejskiem.

Pozostawiając dalsze szczegóły budżetu do następnych sprawozdań, zaznaczamy tu jeszcze, że nadwyżka budżetów zwyczajnego i nadzwyczajnego wynosi 83.454 K., bowiem przychody preliminowane są na kwotę 9,327.573 K., zaś wydatki na kwotę 9,044.119 K.

Posiedzenie wczorajsze, zakończone wywodem finansowym dra Głąbińskiego, trwało do godz. $\frac{1}{3}$ do 10tej, ale na sali było zaledwie kilkunastu radnych. Dalszy ciąg posiedzenia budżetowego dziś wieczorem..

Wegetaryanizm.

Prof. Ferdynand Hueppe, jeden z wybitniejszych niemieckich lekarzy, w ostatnich czasach zajmował się studyami nad teoryą wegeteryanizmu. Wynik badań streszcza się w opinii: wegeteryanizm dzisiejszy, to tylko jeden z objawów, współczesnej neurastenii. Chorobliwą tę skłonność do wegeteryanizmu kładzie autor na karb życia wielkomiejskiego, które musi budzić potrzebę reakcyi. Życie to wytwarza całe klasy ludzi, którzy fizycznie wcale nie pracują, a dochody mają wystarczające na pewien zbytek, na rozywki niehygieniczne, na jedzenie i picie pokarmów wyszukanych, a niezdrowych — więc po kilkunastu latach zapadają naturalnie na choroby żołądkowe, nerwowe, jeśli nie mózgowe. Chory taki, który najczęściej bywa nadto w mniejszym lub większym stopniu alkoholikiem, nigdy prawie niema dosyć siły woli, aby się wyleczyć przez powrót do życia normalnego i przez zastosowanie odpowiedniej hygieny. Oczekuje więc cudownych leków, któreby go uzdrowiły odrazu wbrew prawom przyrody: całe miesiące przepędza w miejscach kąpielowych, gdzie żyje jeszcze mniej hygienicznie, niż w domu, każe się masować, tuszować, elektryzować... wszystko napróżno!

Największy wszakże urok dla takich pacyentów tkwi w wyrazie: „powrót do natury“. Ludzie z wykwintnem wykształceniem zapełniają tedy sanatorya, gdzie np. chodzą prawie bez ubrania w największe zimno, lub żywią się niemal wyłącznie korzonkami czy orzechami. Zdaniem dr. Hueppe'go właśnie ten „powrót do natury“ wywołuje zabobonne nadzieje w duszach cywilizowanych sybarytów.

Zresztą sam organizm wskazuje, że człowiek nie jest stworzony do pożywienia roślinnego. Pierwsi też mieszkańcy Europy. których ślady udało się zbadać, byli to myśliwi i żywili się mięsem; dopiero po okresie, który dr. Hueppe oblicza na jakich 50.000 lat, nastąpił zwrot ku żywieniu się jarzynami. Epokę, w której stanowiły one przeważną część pokarmów, oznaczyć można na mniej więcej 5000 lat. „Oczywiście — powiada uczony niemiecki — wobec ogromnej zdolności przystosowywania się do warunków, jaką ma człowiek, można istnieć i rozwijać się przy wyłącznie mięsnem, lub wyłącznie roślinnem pożywieniu, lub też przy mięszanem; wybór rodzaju pożywienia zależy naturalnie od warunków społecznych i klimatycznych. Doświadczenie wszakże przekonało, że największych ludzi wydały kraje o pożywieniu mięszanem“.

Gdyby jednak wegeteryanizm mógł nawet wytworzyć pokolenie dzielne i zdrowe, nie świadczyłoby to ani trochę na korzyść sztucznego, modnego obecnie wegeteryanizmu. Wegeteryanizm naturalny odznacza się przedewszystkiem prostotą, a współczesny modny wegeteryanizm jest wytworem wybrednej kuchni; uprawiają go ludzie zdenerwowani i prowadzący życie nienormalne, podczas gdy wegeterjanie naturalni są zdrowi, a ciężka praca fizyczna ułatwia im trawienie najdziwaczniejszych pokarmów. Japończycy np. żyjący ryżem, Bawarczycy, którzy na swej „Schmalzkost“ tyją i dobrze wyglądają, a nawet ograniczający się na kartofli Irlandczycy — nietylko żywią się w ten sposób od dzieciństwa, ale są do takiego pożywienia przez dziedziczność przystosowani

Słowem, organizm przez dziedziczność i nawyknienie przysposobiony do wegeteryanizmu, może pokonać znaczną ilość strawy roślinnej z pomocą tęgiej pracy fizycznej: sztuczni natomiast wegetaryanie, bez żadnego uprzedniego przygotowania, obarczają żołądek ciężarem, któremu nie podołałby chłop irlandzki. Dr. Hueppe, zestawiając rozmaite „bilanse“ wymiany materyi, dochodzi do idealnego wzoru pożywienia, któreby człowieka w dzisiejszych warunkach mogło nie tylko, przy zdrowiu utrzymać, lecz umożliwić mu wykonanie jak największej ilości pracy takiej, jakiej wymaga jego stanowisko. Pokarm winien dostarczyć organizmowi dostatecznej ilości jednostek ciepła, a przytem mieć taką objętość, ażeby wywoływał uczucie sytości Pod tym ostatnim względem zresztą są różne teorye, skoro dzisiejsze fabrykaty dążą do zamknięcia jak najwięcej treści w ekstraktach, nie zabierających prawie miejsca. Pożywność zmienia się oczywiście stosownie do klimatu i obyczajów: to, co nasyci Japończyka, nie usunie nawet uczucia głodu w żołądku europejskim. Co do składu chemicznego,

---

1)

HOEI-LAN-KI

(KREDOWE KOŁO)

przez

LI-KING-TAO

Dramat chiński.

Podług najnowszego obrobienia przystosował na scenę Alfred Szczepański.

Objaśnienie.

Nie ma dzisiaj odległości; sprawy afrykańskie, chińskie wszystkich obchodzą i bezpośrednio na interesa nasze oddziaływają. Kwestya chińska jest nietylko zawikłaną i trudną, ale także bardzo niebezpieczną. Były czasy, że znane zwierze z apokalipsy św. Jana, które świat pożre, pomimo, że „wszyscy królowie z całego świata wyruszą na jego zagładę“, przedstawiali uczeni angielscy komentatorowie, jako liczbę 666, a liczba ta oznacza cesarza chińskiego. Badania nad państwem niebieskiem postąpiły bardzo znacznie, mimo to olbrzym ten mało jest znanym, nie przestał być zagadką tajemniczą. Wszystko tam jest inne, niż w całym zresztą świecie. Aktualność zaś sprawy chińskiej sprawia, że tę odmienność i odrębność staramy się poznać. Zgoła odmiennym jest więc i teatr chiński i utwory dramatyczne Chińczyków. Dla zrozumienia słynnej od pięciu wieków sztuki „Kredowe koło“, której skrócone obrobienie podajemy, musimy poprzedzić ją objaśnieniami.

Chińczyk jest urodzonym aktorem, o wysoko wyrobionem poczuciu dramatycznej formy i uczucia. Teatr jest tam jedyną narodową rozrywką, jak palenie opium narodową, nałogową przyjemnością, której się i w teatrze publiczność oddaje. Rasa nosząca warkocze ma w widowiskach teatralnych takie upodobanie, jak Anglicy w sportach, a Hiszpanie w walkach byków. Wynika to u Chińczyków z całego ich ustroju psychologicznego i z całego sposobu zachowania się, którego znamiennym i niezmiennym rysem jest to, co nazywają „zachowaniem oblicza“, czyli dbałością o swoją godność, o zewnętrzne formy, bez względu na prawdę. W każdym wypadku czuje się Chińczyk aktorem w dramacie. Przybiera ruchy i pozy aktorskie, pada na kolana, rzuca się na ziemię, wszystko to, według naszych pojęć, bez potrzeby i w sposób dla nas śmieszny. Chińczyk wmyśla się zawsze w pewną rolę, jak aktor. Jeżeli się ma bronić, to mówi do dwóch, trzech osób, jakby miał tłum przed sobą, zwraca się do mnóstwa osób, wymienia je, jak gdyby go słuchały. „Wy, którzy tu jesteście zebrani, setki i tysiące, którzy mnie słuchacie, wy mi poświadczycie“ itp. Takie zwroty są „zachowaniem oblicza“. Jeżeli Chińczyk pokonał trudności, to mówi się, że „z powodzeniem zeszedł ze sceny“; jeżeli przegrał, to mówi się, że „nie miał sposobu, żeby się ze sceny wydobyć“. Wszystko to jest forma, udawanie, nie rzeczywistość. Piękna mowa wystarcza — piękna to znaczy napuszona, przesadna — żeby „zachować oblicze“, ochronić pozór wbrew rzeczywistości. Dopełnianie formalności, w każdem położeniu życia, według reguł ścisłych, a z całą rutyną aktorską jest narodowem „zachowaniem oblicza“. Zaniedbywać te formy, znaczy „stracić oblicze“. Zasady i doskonałość tych form są dla Europejczyków zazwyczaj niezrozumiałemi, gdyż zapominają o teatralności, a szukają faktów, które nie istnieją We wszelkich sporach nie idzie tam o sprawiedliwość, ale o „zachowanie oblicza“, o pewne arrangement. „Dać komu oblicze“ znaczy zrobić mu podarunek; zbrodniarz, przyłapany nawet na gorącym uczynku, wszystkiemu przeczy, byle „zachować oblicze“. Wierzyciel nachodzi dłużnika, żeby go nacisnąć, ale o długu nie wspomina, żeby „zachować oblicze“. Zachowanie pozorów, wycofanie się, jakoby godne, z każdej, choćby przegranej lub brudnej sprawy, to jest „zachowaniem oblicza“. Tak samo rząd chiński wszelkie stosunki z „obcemi dyabłami“ ogłasza zawsze jako tryumf; zaciąga pożyczkę, to głosi, że obcy dary składają; klęskę wojenną ogłasza jako zwycięstwo, ucieczkę jako łaskę lub darowanie życia pobitym obcym, ustąpienie ziemi, portu jako dzierżawę itd.

To aktorstwo sprzyja istnieniu teatrów i zamiłowaniu w widowiskach, a „zachowanie oblicza“ wyciska znamienne piętno na osnowie sztuk, na grze i na całem urządzeniu teatru. Pewne daty o teatrze w Chinach sięgają nie dalej jak 7 w. po Chr., lubo Chińczycy „dla zachowania oblicza“ kłamią, że już na 200 lat przed Chr. mieli teatr. Stałe budynki teatralne są obecnie tylko w wielkich, gęsto zaludnionych miastach; zazwyczaj odbywają się przedstawienia w świątyniach, w klubach, w prywatnych mieszkaniach bogatych Chińczyków i na ulicach pod gołem niebem. Przy każdej świątyni Buddy jest usypany pagórek, otoczony parkanem drewnianym; to jest miejsce widowisk. Stałe teatra tworzą szeregi wkopanych pni bambusowych, pokrytych dachem z liści palmowych. Dla tłumu jest parter stojący po 10 c., dla bogatych i mandarynów są stołki na balkonie, który się nazywa galeryą pańską (noble), miejsce kosztuje 70 c., widzowie tej galeryi przynoszą z sobą przyrządy do gotowania herbaty, którą podczas widowiska popijają. Do urządzenia widowisk służy zawsze jakoby jakiś powód („oblicze“): awans mandaryna, dobre żniwo, wielki interes jakiegoś przemysłowca, ważny wypadek itp. Są to powody, często i osnowy widowisk. Rozpoczynają się wczas rano i trwają, bez przerwy, aż do zmierzchu. Nocnych widowisk niema; od wieczora są bramy, nawet ulice pozamykane, tylko w portach są w chińskich „sing songs“ nocne przedstawienia. Sztuki są wieloaktowe, kurtyny nie ma, akt po akcie idzie bez przerwy. Sztuki wybiera nie dyrekcya teatru, ale publiczność, albo bogacze. Sztuki są historyczne, albo współczesne; te ostatnie odsłaniają całą rzeczywistość stosunków, lecz zawsze „w zachowaniu oblicza“; najszpetniejszą prawdę cukrują autorowie moralnemi uwagami i dobrym końcem. Europejczyk wszedłszy do teatru chińskiego odbiera wrażenie, jakby się znajdował w domu obłąkanych. Przeraźliwa muzyka towarzyszy akcyi, a w sztukach wojskowych słychać ciągle strzelaninę z armat, mimika aktorów jest ruchliwością małp, ale tak wyrazistą, że łatwo z niej treść odgadnąć. Tylko taka mimika umożliwia widowiska, gdyż zastępuje i dopełnia wszelkie braki teatru. Znamionuje bowiem to widowisko zupełny brak rekwizytów. Teatr chiński wymaga od publiczności nierównie większego jak u nas natężenia fantazyi. Dekoracyi niema żadnych, publiczność musi sobie wyobrażać las, ogród, dom, o czem zawiadamia stawiana na przodzie sceny tablica z napisem. W akcyi nic się na scenie nie odbywa, tylko się zaznacza, udaje, „markuje“. Policzek, uderzenie, popychanie, bicie bambusem, jedzenie, picie, podawanie wszelakich rzeczy, spinanie się po górach, tracenie, ścinanie itd., wszystko się tylko „markuje“ bez rekwizytów i bez dekoracyj. Europejczykowi wydaje się to komicznem i dziecinnem, publiczność chińska zachowuje całą powagę, śmieje się lub wzrusza, gdyż mimika aktorów jest tak wyrazistą, że gra ich i osnowa sztuki wywiera odpowiednie wrażenie. Przy ważniejszych scenach i między aktami odzywa się muzyka, po kilka taktów. Orkiestra siedzi na scenie, a składa się tylko z czterech instrumentów: chuking, rodzaj skrzypiec o dwóch strunach, kuentza, talerze janczarskie, ku bęben i panij, rodzaj kastanietów.

Jeżeli brak rekwizytów wymaga udziału fantazyi publiczności — niesłychanie wyrazistej gry aktorów, to druga właściwość teatru chińskiego nadaje publiczności odrębną rolę w ustroju teatru, ułatwia zarazem zrozumienie sztuki i daje możność uczestnictwa w jej przebiegu. Dzieje się to tym sposobem: każda postać sztuki, gdy wychodzi na scenę, staje na przedzie przed publicznością i oznajmia, kim jest, co jest warta i zapowiada, że zgodnie ze swoją wartością i swoim zwyczajem (obliczem) postąpi sobie w tych sprawach, które sztuka przedstawia. Autor oddaje więc każdą postać i całą osnowę sztuki pod bezpośredni sąd publiczności, ma ona zatem w Chinach — w odmienny sposób — niejako rolę chóru z teatru greckiego. Monologów niema, ale są odezwy, spowiadanie się przed publicznością. Ta strona widowisk ma to głębsze znaczenie — dla autorów bardzo ważne — że publiczność nie może mieć wątpliwości, ani co do postaci sztuki, ani co do jej treści, że autor tłómaczy się ze swoich intencyj, a postacie sztuki wprost wtajemniczają publiczność w pobudki wewnętrzne swojego zachowania się. Publiczność musi sobie zewnętrzną akcyę wyobrażać, ale całą psychologię postaci i tendencyę sztuki autor jej na talerzu podaje. Jest to więc ustrój teatru zupełnie przeciwny naszej sztuce dramatycznej. U nas zewnętrzna akcya musi być właśnie wyraźną z pomocą dekoracyj i rekwizytów, oraz gry łudząco prawdziwej. Lecz postacie sztuki nie odnoszą się wcale do publiczności, nie wywnętrzają się, dyalog i akcya toczą się wyłącznie na scenie, między postaciami sztuki. W europejskim teatrze istnieje coś podobnego do chińskiego sposobu tylko w lekkich niemieckich i francuskich fraszkach scenicznych, w possach i w burleskach, w których aktorzy często do publiczności się zwracają i nieraz śpiewają dla niej kuplety, które z osnową sztuki nie stoją w związku, ale odnoszą się do bieżących wypadków.

Jest to również sposób zainteresowania publiczności, zyskania jej żywszego, nie obojętnego uczestnictwa w widowisku. To uczestnictwo sprawia, iż teatr w Chinach ma ogromne znaczenie, ogromny wywiera wpływ, kształci i bawi i dostarcza publiczności wielorakiego zadowolenia wobec niezmiennych, nienormalnych a ciężkich warunków życia. Literatura teatralna jest tam ogromnie obfita, tysiące sztuk mieszczą biblioteki towarzystw teatralnych, które uprawiają jako dobrodzieje i z upodobania sztukę dramatyczną. Aktorami są tylko mężczyźni, a panuje tu na scenie ten stały porządek, że wszyscy wchodzą z prawej strony, idą na środek, a po skończeniu swojej sceny ustawiają się po lewej stronie, lub tamtędy odchodzą.

Jedną z najgłośniejszych sztuk, która w Chinach i w dzielnicy chińskiej w San Francisco stale jest grywaną, jest „Kredowe Koło“. Pochodzi ta sztuka z wieku XIV., z czasów największego rozkwitu sztuki dramatycznej w Chinach za dynastyi mongolskiej. Jest to jeden z najdawniejszych utworów, zajmujących się rehabilitacyą kameliowej damy — bajadery. Jest to zarazem wierny obraz nadużyć, przekupstwa sądów i dziwacznych społecznych stosunków w Chinach. Przejawia ona wszystkie powyżej wymienione znamiona i właściwości teatru chińskiego — może więc być uważaną jako doskonałe zwierciadło Chin i wzór ich sztuki dramatycznej.

Objaśnienia te czerpane są ze specyalnych studyów Sinologów i podróżników, a obrobienia przygotowanego do warunków naszego teatru, atoli bez naruszenia istoty teatru chińskiego, dokonałem na podstawie francuskich i niemieckich przekładów. Dodam jeszcze, że „Kredowe Koło“ przedstawia w Wiedniu z wielkiem powodzeniem D. Volkstheater, a Teatr wielki w Warszawie nabył odemnie rękopism, a od wiedeńskiego teatru główne kostyumy i instrumenta. Zdaje mi się, że sztuka ta zajęłaby wielce i naszą publiczność, a dla smakoszów literackich byłaby wielkim przysmakiem. Powodzenie jej zależy od tego, żeby aktorzy grali z całą powagą, z całem przejęciem się rolami, żeby bez względu na dziwaczne formy chińskiego teatru „zachowywali oblicze“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiadomo, że człowiek, oprócz wody i niektórych soli pożywnych potrzebuje białka, tłuszczu i substancyi mącznych. Doświadczenie wykazało, że na wytworzenie siły w organizmie najlepiej wpływa pewna, oznaczona proporcya między białkiem a tłuszczami. Wynik z tego bardzo prosty: ponieważ organizm ludzki potrzebuje niezbędnie pewnego minimum każdej z tych substancyi, więc przy żywieniu się wyłącznem pokarmami azotowemi (białko) lub też bezazotowemi, trzeba dla wynagrodzenia braków spożywać znacznie większe ilości, których trawienie stanowi ciężką pracę dla organizmu. Tak jest z Eskimosami, którzy jedzą tylko mięso i tłuszcz, jakoteż z Irlandczykami, spożywającymi przeważnie tylko kartofle. Muszą dostarczyć organizmowi wewnątrz dwa razy tyle jednostek ciepła, co robotnik, żyjący z pokarmów mięszanych.

Wegetaryanie twierdzą, że są w porównaniu do innych ludzi tem, czem przeżuwacze wśród zwierząt, t. j. żywiołem najdzielniejszym i najsilniejszym. Jest to po prostu frazes. Żadne zwierzę przeżuwające, koń, wół, słoń, ani wielbłąd, nie dźwignie tyle, ile samo waży, podczas gdy lew, z cięższem od siebie cielęciem w paszczy przesadza dwumetrowe zagrody, atleta zaś dźwiga ciężary, kilkakrotnie wagę jego przenoszące.

Dwa ostatnie argumenty wegetaryanów: że pożywienie mięsne rozbudza dzikie instynkty i, że rozkładające się łatwo, zatruwa organizm — również krytyki nie wytrzymują. W odpowiedzi na pierwszy zarzut wystarczy przypomnieć dzikość naprzykład bawołów i nosorożców, lub przeciwstawić łagodnego, mięsożernego Eskimosa, zaciętości indochińskich zjadaczy ryżu.

Psucie się materyałów spożywczych nie jest również wyłączną właściwością mięsa. Białko rozkłada się — w roślinnych substancyach tak samo, jak i w mięsnych: tłuszcze jełczeją — tak samo roślinny, jak i zwierzęcy. Natomiast wyłącznie tylko roślinne pokarmy mają tę niedogodność, że pochłaniają wielkie ilości wody przy rozkładaniu się węglowodorów. Przytem masa strawionych roślin tak jest wielka, że rozpycha wnętrzności, drażni je, skutkiem tego rozmaite zaburzenia powoduje. Wszakże najbardziej trujące substancye, jak alkohol, nikotyna, haszysz i t. p. pochodzą z królestwa roślinnego.

Ostatecznie więc dr. Hueppe — chociaż uznaje nietylko możliwość, ale nawet pożyteczność wegeteryanizmu w pewnych stanach chorobowych — nagół zaleca pożywienie mięszane tym wszystkim, którzy chcą naprawdę żyć, walczyć i brać udział w wielkich zadaniach dnia dzisiejszego.

KRONIKA.

Lwów 11 stycznia.

Ingres ks. metropolity Szeptyckiego odłożony został na dzień 17 bm.

Wiadomości urzędowe. Starszy komisarz policyi lwowskiej dr. Michał Flatau powołany został do służby w Ministerstwie spraw wewnętrznych.

Nauczyciel gimnazyum w Jarosławiu Jan Załuski otrzymał posadę nauczyciela w szkole realnej w Stanisławowie.

Akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku, które dotąd nazywało się „galicyjskiem", zmieniło tę nazwę na „galicyjsko-bukowińskie", a prezydent ministrów zmianę tę zatwierdził.

Towarzystwo akcyjne „Société anonyme belge des pétroles de Galicie" w Brukseli rozwiązało się, a przeto jego koncesya na wykonywanie przemysłu w kraju naszym z siedzibą reprezentacyi w Kołomyi, uznaną została za wygasłą.

Pierwszym wiceprezydentem m. Krakowa wybrała Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu prof. dra Juliusza Leo.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą 800 K., ewentualnie takiego, któryby pełnił urząd kasyera gminnego z łączną płacą 1200 K.. rozpisała zwierzchność m. Leżajska. Termin do 31 bm.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: w sobotę dnia 12 bm. Sala ratuszowa. Prof. Uniw. Jagiell. Dr. W. Czermak: Dzieje kobiety polskiej. Początek wykładu o godz. czwartej. — Radca Dr. L. German: Szekspir i jego dzieła. Pierwszy ten wykład Dra L. Germana rozpocznie się wyjątkowo o godz. 8 wiecz. po odczycie; następne zaś wykłady Dra Germana o godzinie podanej w programie i na afiszach, t. j. o w pół do siódmej.

Z karnawału. Bal na korzyść wdów i sierot po uczestnikach powstania polskiego z roku 1863/4 odbędzie się d. 14 lutego br. w salach Kasyna miejskiego.

Bal kostyumowy (wiek XIX) Związku artystów polskich we Lwowie odbędzie się d. 9 lutego w salach Kasyna miejskiego. Objaśnień co do kostyumów udziela w ciągu stycznia pracownia artystyczna „Sztuka", przy ulicy Kopernika l. 18 od godz. 4—6 i ul. Hetmańska 12, I piętro na lewo.

Dezercya. Lwowski sąd wojskowy wzywa publicznym edyktem porucznika nieczynnej obrony krajowej Schulima Ehrlicha, obwinionego o zbrodnię dezercyi, aby stawił się dnia 90 w tym sądzie; jeśli się nie zgłosi, sąd wyda na niego wyrok zaocznie.

Skazanie policyanta. Z Przemyśla donoszą: Kapral policyi rządowej, Żółkiewski, za którego sprawą kilku studentów przemyskiego gimnazyum dokonało zamachu na kasę, skazany został przez sąd wojskowy na 1 rok więzienia.

Niemi kradną. Feidze Groch, dozorczyni jednej z bóżnic lwowskich, skradziono onegdaj w biały dzień dwie książeczki gal. Kasy oszczędności po 100 zł., oraz gotówką 50 zł. i trzy dolary. Policya poczęła szukać za sprawcą tej kradzieży i wbrew swoim oczekiwaniom, znalazła niemal cały ten łup u dwóch niemych żydków. Aresztowano ich, ale przesłuchanie niemych przedstawia poważne trudności, nawet przy pomocy znawców gestowego słownika niemych.

Ze sfer aptekarskich. P. Walewski nabył aptekę p. Peszkowskiego w Żmigrodzie, a p. Arnold Raab aptekę w Pomorzanach, P. T. Sypniewski wziął w dzierżawę aptekę w Radymnie, p. S. Rapaport w Komarnie, a p. Adolf Raab w Bukowsku.

Zima na południu. Z Medyolanu donoszą: Zima, która dotychczas była bardzo łagodna, nagle stała się niezwykle mroźną. Zimno panuje w całych Włoszech dotkliwe zimno, przyczem w wyższych Apeninach padła obfity śnieg, który spowodował liczne przerwy w komunikacyi kolejowej. — Z Rzymu piszą, że od dni kilku panuje ostry mróz. Campagna pokryta jest białym szronem, a góry dokoła zasłane wysoką warstwą śniegu. Temperatura spadła na 5 st. poniżej zera, a studnie obwieszone są soplami lodowymi. — W Neapolu również śnieg i gołoledź, tak, że kolej konna przerwała kursowe. Znaleziono trzech ludzi zamarzniętych na śmierć na ulicy. — W Tryeście temperatura spadła do 8 st. Cels. niżej zera. Wzmagający się coraz bardziej wicher bora powoduje liczne przerwy w komunikacyi. Parowce nie mogą odpływać. Piętrowej wysokości fale zalewają przystanie, które pokryte są lodem. — W Fiumie również bora gospodaruje z niepohamowaną siłą; ulice są jak wymarłe. Termometr wskazuje 5 st. niżej zera. Od kilku dni żaden okręt nie wypłynął z portu. Gdy w niedzielę wjeżdżał na stacyę pociąg osobowy, bora zagasiła wszystkie lampy w wagonach.

Testament Andrée'go. Lata upłynęły od czasu, gdy śmiały podróżnik norweski balonem puścił się ze Spitzbergu do bieguna północnego. Czekano na powrót jego napróżno, brat zaś zaginionego zwlekał do dziś dnia z otwarciem testamentu, Andrée bowiem zostawił na piśmie ostatnią swoją wolę z zastrzeżeniem, aby dokument otwarto dopiero po upływie r. 1900. Otóż w tych dniach w Sztokholmie odbyło się otwarcie tego testamentu w kancelaryi rejenta Hartiusa, na żądanie dwóch sióstr podróżnika. Gdy Hartius rozciął pakiet, ukazało się kilkanaście drobnych ćwiartek papieru owiniętych w płótno woskowane. Napis na tych zwitkach brzmiał: „Nie czytać! Spalić!" Następnie znaleziono ołówkiem pisany, zawierający wyciągi z artykułów specyalistów-uczonych, którzy Andrée'go namawiali do odbycia zuchwałej podróży. Widocznie zaginiony dziś już żeglarz napowietrzny chciał się w ten sposób usprawiedliwić swego kroku przed potomnymi. Jeden tylko głos stanowczo odradzał podróży, a był to głos uczonego francuskiego De Fonvielle'a. Na marginesach listu Fonvielle'a nakreślił Andrée ołówkiem słowa: „Bardzo być może, że ma racyę, ale już za późno. Poczyniłem wszystkie przygotowania, nie mogę się cofać." Sam testament zawarty jest w kilkunastu słowach: „Testament, który tu dziś kreślę, jest prawdopodobnie ostatnim rękopisem, który pozostawiam, a więc obowiązuje z punktu widzenia prawa. Piszę wieczorem, w przeddzień przedsięwziętej podróży, jakiej nie notowały jeszcze dzieje wypraw do bieguna północnego. Przeczucie mówi mi, że straszliwa ta podróż oznacza dla mnie śmierć". Tu następuje część testamentu, obejmująca rozporządzenia majątkowe. Majątek swój, składający się z kilku tysięcy marek, podzielił Andrée pomiędzy brata i siostry. Bibliotekę, zawierającą bardzo cenne i liczne dzieła naukowe, zapisał testator bratu z warunkiem, aby nadano jej z czasem charakter biblioteki narodowej.

Mysz i skorpion. Znanemu niemieckiemu naturaliście Bucklandowi, przyjaciel jego przysłał z Egiptu oryginalny podarek: Dwa żywe skorpiony w małym zamknięte koszyczku. Bucklandt użył ich do swoich naukowych doświadczeń. Pragnąc przekonać się, w jaki sposób ukłucie skorpiona działa na inne zwierzęta, jednego z nich umieścił razem z myszą pod dużym szklanym kloszem i zaczął tę parę obserwować. Mysz z początku przyjęła postawę wyczekującą, nie wiedząc, czy przyjaciela czy też wroga ma przed sobą. Po chwili jednak zaczęła biegać po swojem więzieniu. Nie podobały się skorpionowi te ewolucye towarzyskie i skoro zbliżyła się, ukłuł ją w kark. Przeraziło to widocznie mysz, bo zaczęła wspinać się po kloszu, jakby szukając ucieczki, skorpion tymczasem wymierzył jej drugie ukłucie w głowę, między uszy. Poczem zaczęła się bójka na dobre. Przewracali się, tarzali po ziemi, skorpion raz za razem powtarzał ukłucia, w trakcie czego mysz zręcznie odgryzała mu nogi. Okaleczony w ten sposób, zaczął słabnąć, a mysz widząc swego przeciwnika ubezwładnionym, cichutko przysiadła. „Oczekiwałem — powiada Bucklandt — iż zwycięzca nie długo cieszyć się będzie tryumfem i padnie ofiarą jadu skorpiona, ale stało się inaczej. Nazajutrz zobaczyłem pod kloszem mysz zupełnie zdrową a ze skorpiona, którego widocznie spożyła na śniadanie, pozostały tylko szczątki".

Zmarli. We Lwowie Amalia z Seifertów Zsitkowska, żona emer. starosty, lat 64; Adolf Pressen, radzca dworu, emer. prezydent sądu obwodowego. lat 75.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: J. Z. z R. (z prośbą o opiekę Matki Boskiej dla całej familii) 50 K.; „On" ze Lwowa (z powtórzeniem swej prośby) 10 K; A. R. ze Lwowa (na intencyę wysłuchanie prośby) 2 K.; F. H. z Siebieszowa (z prośbą o błogosławieństwo dla dzieci) 4 K.; A. H. z Uhrynowa (z prośbą o Mszę św. do Przemienienia Pańskiego) 4 K.; M. Jaworska z Uścieczka (na intencyę spełnienia życzeń) 2 K.; Sabina Strzelecka z Liska (z prośbą o opiekę Matki Boskiej) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.079 K. 50 gr.**, pięć dukatów, półimperyał i dziesięć marek w złocie.

Na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników nadesłał p. J. Z. z R. 50 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **292 K. 22 gr.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 12, w poł. —9 R. Bar. 774. Spada. Pogodnie.

W towarzystwie ubezpieczeń.

— Chciałbym ubezpieczyć się na życie.

— Owszem, ale pod jednym warunkiem.

— Pod jakim?

— Musisz nam pan złożyć pisemną deklaracyę, że nie zamieszkasz nigdy w nowo wybudowanej kamienicy...

Także racya,

— Mój kochany! Oddajże mi nakoniec te trzy guldeny!

— Zwaryowałeś, czy co? Ja nie płacę długów po sto i dwieście guldenów, a ty chcesz, bym ci oddał marne trzy guldeny.

Aforyzmy.

Żądaj mało od ludzi, od siebie zaś wiele,
A znajdziesz w życiu zawsze spokój i wesele.

Myśl ludzka to olbrzymia, bezbrzeżna potęga —
Przebiega wszechświat cały — w nieskończoność
[sięga.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, w piątek po raz II-gi „Blagierzy" komedya w 4 aktach M. Bałuckiego. — Jutro, w sobotę po południu o godz. wpół do 4tej dla młodzieży szkolnej „Dożywocie" kom. w 4 akt. Al. hr. Fredry, ojca. Wieczorem po raz pierwszy „Sobótki" sztuka w 4 aktach H. Sudermana. — W niedzielę o wpół do 4tej po poł. po cenach zniżonych „Verbum nobile" opera w 1 akcie St. Moniuszki, „Zagłoba swatem" kom. w 1 akcie H. Sienkiewicza i „W studni" opera kom. w 1 akcie Blodka. Wieczorem po raz IIIci „Blagierzy". — W poniedziałek „Pajace" opera w 2 aktach Leoncavalla. Gościnny występ Ig. Warmutha.

Kurtyna Siemiradzkiego z powodu trudności natury technicznej jeszcze dzisiaj nie będzie ukazaną widzom w teatrze miejskim; nastąpi to za parę dni.

Odpowiedzi Administracyi. *WP. Witold Leszczyński w Chyrowie.* Ani od 6-go, ani od 11-go, ani od żadnego innego dnia nie przyjmujemy prenumeraty tylko od 1-go do 1-go, lub od 15-go do 15-go. Prenumeratę dla WPana wpisaliśmy od 1-go b. m., wysłaliśmy Mu wszystkie zaległe numera i stale wysyłamy Mu codziennie *Przegląd*.

Literatura i sztuka.

* **Marya Rodziewiczówna** *Szary proch.* Wydanie nowe, z przedmową Chmielowskiego i z portretem autorki. Kraków, Spółka wydawnicza. — Po słynnej powieści „Dewajtis". jest to najlepsza powieść Rodziewiczównej, odznaczająca się, jak tamta, żywością opowiadania i szlachetną tendencyą pogłębienia poczucia narodowego. Jako wybitną zaletę Rodziewiczównej podnosi Chmielowski „umiejętność w malowaniu charakterów skupionych w sobie, silnych, wytrwałych, mających na widoku nietylko zadowolenie i szczęście własne, lecz także pomyślność ogólną". Rzadka to zaleta w dzisiejszych czasach, w których autorzy przesadzają się w kreśleniu charakterów lichych, zniewieściałych, chorobliwych, potęgując tem jeszcze bardziej miękkość i brak silnej woli w naszem społeczeństwie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 stycznia.

(Z) Poprawienie się stosunków pieniężnych na giełdach trwa w dalszym ciągu. W Berlinie trzyma się eskont prywatny wciąż na $3^3/_4$%, a i w Londynie stopa procentowa 5% jest właściwie tylko nominalna, gdyż każda dobra firma może w eskoncie prywatnym otrzymać pieniądze znacznie taniej niż w banku.

W Berlinie spodziewają się rychłego ożywienia się ruchu emisyjnego. W dniu 14 stycznia odbędzie się subskrybcya na 4procentową bawarską pożyczkę kolejową w sumie 100 milionów marek po kursie 100.50 za 100. Również w styczniu spodziewana jest emisya nowej pożyczki saskiej w sumie 70 milionów, w lutym zaś zamierza rząd rzeszy niemieckiej wypuścić na targ nową niemiecką pożyczkę państwową w sumie 350 milionów. Także ponowne wniesienie w sejmie pruskim przedłożenia o budowie kanałów, usposabia dobrze sfery giełdowe w Niemczech, tembardziej, iż teraz jest większa szansa przyjęcia tego przedłożenia, gdyż jak się zdaje istnieje w tej sprawie pewne porozumienie między pruskiem stronnictwem konserwatywnem a rządem i że konserwatyści uzyskają gwarancyę, iż cło na zboże dowożone do Niemiec podwyższone zostanie przynajmniej o $1^1/_2$ do 2 marek na 100 kg. a w zamiar za to głosować będą za budową kanałów.

Od dwóch dni spadła znacznie w cenie renta bułgarska, która poprzednio była podrożała pod wpływem wiadomości, że rokowania z grupą banków paryskich co do sfinansowania nowej pożyczki bułgarskiej w sumie 100 lub 120 milionów fr., są bliskie pomyślnego ukończenia. Tymczasem, jak donoszą z Paryża, do zrealizowania tej pożyczki dosyć jeszcze daleko. Bułgarya oddaje bowiem w zastaw za nią swój monopol tytoniowy, banki zaś francuskie zrobiły już w Turcyi dosyć smutne doświadczenia z monopolem tytoniowym, który również otrzymały w zastaw za pożyczone Turcyi pieniądze. gdyż po oddaniu monopolu w zastaw wzmógł się niesłychanie handel przemytniczy tytoniu w Turcyi. Owóż banki francuskie oświadczyły podobno rządowi bułgarskiemu, że zanim dadzą Bułgaryi pieniądze, muszą przekonać się, czy monopol tytoniowy w Bułgaryi da się lepiej zabezpieczyć przed konkurencyą handlu przemytniczego, niż to się dzieje w Turcyi.

W sferach austryackich producentów cukru wielkie zaniepokojenie wywołała wiadomość, że Japonia zamierza nałożyć u siebie podatek konsumcyjny na cukier zarówno wyrabiany w kraju jak i dowożony z zagranicy. Byłoby to dotkliwym ciosem dla eksportu cukru austryackiego do Japonii, który ostatnimi czasy bardzo pięknie się rozwija. W roku 1898 wynosił ten eksport 17.000 centnarów metrycznych, w r. 1899 już 157.000, a w roku ubiegłym aż 275.000 centnarów. Centralny związek austryackich producentów cukru zwrócił się przeto do rządu z prośbą, ażeby z góry założył protest przeciw zamiarowi zaprowadzenia w Japonii podatku konsumcyjnego od cukru austryackiego, gdyż to sprzeciwiałoby się traktatowi handlowemu między naszą monarchią a Japonią.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 663·75, węgierskie 668·00. Anglobanki 269·50, Uniony 540·00, Bankvereiny 457·50, Länderbanki 406·50, Ludwiki 426·25, Czerniowieckie 533·00, Elbethale 467·00, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·20, austryacka złota 117·00, austr. renta wal. kor. 98·30, węgierska złota 117·05, węgierska renta wal. kor. 92·10, dukat 11·37, 20-franków. 19·14—, 20-markówka 23·54, ruble $2·53^3/_4$.

§ **Wiedeń** 11 stycznia. Zamknięcie rachunkowe Banku Austo-Węgierskiego za rok 1900 wykazuje ogólny dochód 16,508.000 koron. Po odciągnięciu należących się wedle statutu akcyonaryuszom 4% od wypłaconego kapitału akcyjnego, dotacyj funduszu rezerwowego 10% i pensyjnego 2% dochodu, pozostaje 7,135.000 kor., które w połowie przypaść mają na dywidendy, a w drugiej połowie obydwu skarbom państwowym. Austrya otrzyma 2,250.000 (czyli około 63·07%), a Węgry 1,317.472 koron (czyli 36·93 %). Walne zgromadzenie odbędzie się 4 lutego br.

§ **Z kolei.** Dnia 9 styczaia br. otwartą została część szlaku kolejowego Kimpolung-Valeputna w budowie będącej bukowińskiej kolei lokalnej Kimpolung-Dorna Watra, ze stacyami Pożoritta i Waleputna tylko dla ruchu towarowego. Zaprowadzenie ruchu pociągów osobowych, które prawdopodobnie dopiero z dniem 1 maja rb. nastąpi, zostanie osobnem ogłoszeniem do publicznej wiadomości podane.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Tymbark 11 stycznia. Zgromadzenie przedwyborcze w sprawie wyboru posła z wielkiej własności ziemi nowosądeckiej odbędzie się w Nowym Sączu dnia 14 bm. o godzinie 5-ej po południu. *Dydyński.*

Konstantynopol 11 stycznia. Onegdaj zmarł w Smyrnie na dżumę 40letni rybak, który przed 8miu dniami zachorował.

Londyn 11 stycznia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Nowego Jorku: We środę przed południem wybuchł w Brooklynie wielki pożar. Jeden parowiec amerykański spłonął doszczętnie, a parowiec angielski i kilka gmachów znacznie uszkodzonych. Szkody oceniają na pół miliona dolarów.

Marsylia 11 stycznia. Po ponownem przerwaniu się połączenia ze statkiem „Russie", wszystkie nowe próby przedsięwzięte w tym celu zostały bez skutku i należy je uważać za udaremnione. Pogoda znów się zaczyna pogarszać.

Budapeszt 11 stycznia. W sprawie obrabowania kasy w koszarach ułańskich w Stulweissenburgu wykryto, że zbrodni tej dokonał nadporucznik ułanów Diossy wespół ze swym służącym Vovkowiczem.

Natychmiast wydano rozkaz aresztowania Diossego, który dawniej służył w galicyjskim 7 pułku ułanów.

Paryż 11 stycznia. Prezydentem senatu obrano ponownie Fallieres'a 175 głosami. — W Izbie deputowanych rozpoczął Deschanel przewodnictwo mową, w której wyraził nadzieję, że obrady odbędą się spokojnie i przyczynią się do tego, żeby w rzeczypospolitej panowały zawsze sprawiedliwość i braterstwo. W końcu mówca powiedział, że z nastaniem nowego stulecia spodziewać się można ważnych zwrotów w Europie, dlatego koniecznem jest, żeby Francuzi byli silnie zjednoczeni, a Francya posiadała zręczną dyplomacyę, opierającą się o potężną, jednolitą armię i starannie administrowane finanse. (Oklaski.).

Rzym 11 stycznia. Dały się tutaj uczuć dwa małe trzęsienia ziemi, które jednak nie zrządziły żadnej szkody.

Budapeszt 11 stycznia. *Budapester Correspondenz* donosi, że transport towarów na węgierskich kolejach państwowych wzrósł w stosunku do roku 1899 o 9%. Wzrost ten zaznaczył się głównie w transporcie węgla, a to z powodu strejku węglarzy w Austryi.

Petersburg 11 stycznia. W okolicy Odessy skutkiem zamieci śnieżnych utknęło w drodze 5 pociągów osobowych, wiozących około 200 osób. Dla uprzątnięcia śniegu wysłano 4000 żołnierzy i robotników.

Berlin 11 stycznia. Wczoraj parlament podczas obrad nad budżetem urzędu spraw zagranicznych uchwalił odesłać do komisyi budżetowej rezolucyę Klinkowstroema, według której znacznie mają być zredukowane ulgi taryfowe, przyznawane zbożu rosyjskiemu, mianowicie dla zboża rosyjskiego, przechodzącego transito przez terytoryum pruskie i idącego do wschodnich portów pruskich celem wywozu dalszego do Francyi, Holandyi lub Anglii ograniczono te ulgi tylko dla tych rejonów kolejowych rosyjskich, w obrębie których zboże to mogłoby być skierowane ku Libawie. Hr. Kanitz ze stronnictwa konserwatywnego zauważył, że pomimo tej rezolucyi, świadczącej o pewnem asekurowaniu się rolników przed konkurencyą zboża rosyjskiego, pragnie partya konserwatywna uroczyście zaznaczyć, że przykłada wielką wagę do utrzymania przyjaznego stosunku Niemiec do Rosyi.

Petersburg 11 stycznia. W Rydze skutkiem uszkodzenia przewodów spalił się telegraf miejski. Szkoda wynosi około 300.000 rubli.

Marsylia 11 stycznia. O godzinie 8-mej rano udało się połączyć się z zagrożonym statkiem „Russie" zapomocą liny wyrzuconej z łodzi, wobec czego jest już pewna nadzieja uratowania rozbitków, którzy są zdrowi.

Wiedeń 11 styczyia. Bal dworski, który się tu odbył wczoraj, miał przebieg wspaniały. Na balu byli Cesarz, arcyksiążęta i arcyksiężne, najwyżsi dostojnicy dworscy i państwowi, arystokracya i ciało dyplomatyczne. Cesarz z arcyksiężną Maryą Józefą przyjmowali przedstawionych im członków dyplomacyi i arystokracyi, oraz ich żony.

Marsylia 11 stycznia. Wszyscy podróżni i cała załoga okrętu „Russie" ocalała i znajduje się w Faramonie.

Londyn 10 stycznia. Do *Daily Mail* donoszą z Kapsztadu, że 5000 Boerów maszeruje w głąb kolonii Przylądka.

Wypadki w Chinach.

Madryt 11 stycznia. Według depeszy z Pekinu donosi jakiś Chińczyk z Singanfu, że w mieście tem ćwiczy się ciągle 85.000 żołnierzy chińskich, uzbrojonych w nowoczesne karabiny. W mieście panuje wielka niechęć do cudzoziemców.

Waszyngton 11 stycznia. Stany Zjednoczone cofnęły swą propozycyę, aby obrady nad wynagrodzeniem szkód, jakie poniosły mocarstwa i nad rewizyą traktatów handlowych z Chinami przenieść z Pekinu do innego miasta, gdyż kilka mocarstw jest temu przeciwnych.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 stycznia. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. S. Grabowski z Zwierzyńca. W. Brodowski z Warszawy. E. Rylski z Uhrynowa. E. Müller z Wiednia. A. Weber z Sielca. W. Postruski z Seredni. K. Jaworski z Ostrowczyka. M. Tustanowski z Michałowiec. B. Harth z Kocmania. M. Rosenstok z Skałatu. E. Rubesz z Wiednia. P. Brucker z Kijowa. M. Heilpern z Odessy. A. Cielecka z Hadyńkowic. B. Wasserstroh z Krakowa. Rotm. E. Kassner z Kamionki Strum. W. Macher z Jasła.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 stycznia. J. Wartanowicz z Jaroliniec. T. Wiazowski z Sieniawy. W. Kosterkiewicz z Bolechowa. A. Gruszecki z Warszawy. J. Vogt, F. Bormann, A. Kutulski i K. Nitouschel z Wiednia. R. Czaszecki i K. Postępowicz z Kijowa. Z. Zawałowski z Kalisza. A. Jarobiacki z Tarnopola. N. Mierzycki z Krakowa. A. Nowakowski z Rzeszowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 10 stycznia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K. Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 533·00 do 540.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 410·— do 420.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 361.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·30 do 92.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·40 do 93·10. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.50 do 94·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·50. Napoleondor 19·10 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255 50. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 11 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 24·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 40·50.

Berlin 11 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 44·90.

Paryż 11 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·97. Mąka („Fleur de Paris") 24·95.

Frankfurt 11 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·80. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 176·80. Laura 194·60.

Wiedeń 11 stycznia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·86—7·87, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·77—7·78, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·30—5·31, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·34—6·35, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno, zimno.

Budapeszt 11 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·56—7·57, na październik 6·67—6·68; żyto na kwiecień 7·32—7·34; owies na kwiecień 5·96—5·98; kukurudza na maj 4·98—4·99. Rzepak na sierpień 12·75—12·85. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: śnieg

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG pośp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie
—	9·23	Janowa codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12 40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6 25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·42	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju **bilety jazdy i rozkłady jazdy** w formacie kieszonkowym.

2)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy.)

Człowiek szczęśliwy instynktownie staje się nienasycony, więc i Walter, sięgając w przyszłość dalszą i pragnąc jeszcze więcej, na takież samo pytanie Teresy, odrzekł:

— O czem? Myślę o dniu, w którym będziemy obchodzili nasze wesele złote wśród naszych dzieci i wnuków.

Szczęście tryskało z jego twarzy szlachetnej, zwykle poważnej, niekiedy smutnej, utkwiony w Teresę wzrok wyrażał miłość bez granic.

Był przekonanym, że jego ukochana nawet w wieku sędziwym będzie jeszcze piękną, że przyszłe lata jeszcze więcej wzmocnią ich przywiązanie wzajemne i spoglądał w przyszłość z wiarą wieku młodego, ani na chwilę nie przypuszczając przeciwności i zawodów.

Ale kobiety, nawet najmłodsze, choć nie mają doświadczenia, posiadają wrodzone przeczucie cierpień.

Teresa słysząc męża z taką wiarą mówiącego o przyszłości, przestraszona, podeszła ku niemu i ujęła go pod ramię.

Wszakże po chwili, czując się pod jego opieką, zapominając i o tej obawie przelotnej, z całym wylewem szczerości zawołała:

— Boże mój! jakże pragnęłabym widzieć i innych tak szczęśliwymi jak my!

— Dlaczegożby nie, to rzecz możliwa...

Pragnienia lorda Chartrana zawierały się w zakresie mniejszym i posiadały więcej szans urzeczywistnienia.

Wzrok jego przez jakiś czas szukał osób znanych, wreszcie spoczął na jednej z par tańczących.

— Patrz na Franciszka i Wiktoryę — rzekł półgłosem.

Tańcząca para zbliżała się, wreszcie minęła ich, uśmiechnąwszy się nieco złośliwie.

— Po tobie — z przekonaniem rzekł lord Walter — nie ma na świecie osoby przyjemniejszej nad twoją siostrę.

I rzeczywiście, młodsza siostra Teresy, Queenie, mała królowa, jak ją nazywano z powodu, że miała to samo imię, co monarchini panująca, była bardzo przyjemną i prawdziwą królową młodości i piękności.

— Jak ona podobna do ciebie — mówił dalej Walter, nie znajdując na razie lepszego komplimentu.

Miał słuszność, lecz choćby się wyraził i przeciwnie, równie powiedziałby prawdę.

Między obiema siostrami i podobieństwo i różnice były prawie w równym stopniu uderzające.

Queenie wydawała się mocniej zbudowaną, miała rysy twarzy więcej wyraziste i ożywione, choć może mniej delikatne.

Zarówno jak Teresa miała włosy ciemno blond, oczy błękitne z odcieniem ciemniejszym, policzki więcej rumiane.

I pod względem moralnym różniły się znacznie: Teresa była łagodną, więcej pogłębioną w sobie; Queenie zaś ożywioną, szczerą aż do zbytku, nie mającą nigdy żadnych myśli ukrytych, była prawdziwem dzieckiem i to tak dalece, że chociaż zaledwie półtora roku liczyła mniej niż siostra, nazywała ją jednak swą mateczką.

Teresa w samej rzeczy była dla niej prawie matką.

Obdarzona od najmłodszego wieku instynktem macierzyńskim, którego w zupełności brakło pani Brent, zastępowała swej siostrze rodziców, których stratę i sama opłakiwała gorzko.

Kochały się bardzo i Walter rozumiał ich uczucia, gdyż i sam doświadczał podobnych.

Kochał Franciszka z taką samą troskliwością, jaką Teresa otaczała swą siostrę i był przez niego kochanym z takiem samem zaufaniem, a nadto z szacunkiem, zwykłym w rodzinach arystokratycznych dla spadkobiercy i głowy rodu.

Franciszek, o rok młodszy od brata, wyglądał starzej od niego; był wyższym, lepiej zbudowanym, szerszym w ramionach, miał już wąs dość gęsty, twarz brunatną, nos rzymski, śmiejące się zawsze usta, i chociaż nie piękny, był jednak przyjemnym.

Wychowanie braci było niejednakowe.

Podczas gdy Walter kształcił się w podróżach i częstem przebywaniem w towarzystwach przygotowywał się do roli wielkiego pana, Franciszek po ukończeniu szkoły wojskowej i świetnem złożeniu egzaminów, mianowany został podporucznikiem w pułku czerwonych dragonów w garnizonie yorskim.

— Żałuję, żem nie zapoznał cię z nim dawniej — mówił Walter, śledząc wzrokiem czerwony uniform nowy, niknący wraz z błękitną suknią Wiktoryi w tłumie tancerzów.— Powiedz mi, co myślisz o nim? Czy nie zanadto go chwalę?

Zapytywał ją z niepokojem, gdyż przykroby mu było, gdyby Franciszek nie podobał się jej.

— Podoba mi się — odrzekła — kocham go.

Kochała go rzeczywiście, dlatego, że był bratem Waltera, ale podobać się jej jeszcze nie mógł.

Prawdę powiedziawszy, Teresa, od przybycia w wigilię tego dnia do Chartran, nie miała czasu i sposobności przyjrzeć się bliżej Franciszkowi, wrażenie zaś, jakie wywarł na niej, jeżeli nie zdziwiło jej, to przynajmniej sprawiło jej zawód.

Nie znalazła w nim najmniejszego podobieństwa do brata.

Walter i Teresa pragnęli ściślej związać osoby sobie bliskie z swem życiem szczęśliwem, by tym sposobem dorzucić jeszcze coś do swej miłości.

Mówili ze sobą o tym projekcie i sądzili, że im się to powiedzie.

Wiktorya tańcząc ciągle z Franciszkiem, była tak ożywioną, iż zdawało się, że krótka ich znajomość zmieniła się już w przyjaźń.

Otworzono drzwi wielkiej sali stołowej, w której przygotowana była kolacya.

Na ogromnym bufecie, wśród porcelany i sreber wznosiły się stosy mięsiwa zimnego, ryb rozmaitych, olbrzymie pasztety i puddyngi, góry galaret i niezliczone szeregi butelek.

Tłum gości, ze zdradzającą instynkt brutalny naturalnością, uważaną za swobodę rasy brytańskiej, rzucił się ku stołom, pod przewodnictwem osób najstarszych: wiecznie narzekającej pani Brent, zawsze wesołego i ruchliwego pułkownika Mainwooda, czcigodnego Mana, który tegoż dnia rano jako pastor pobłogosławił związek małżeński, a wieczorem, jako ojciec rodziny, wraz z żoną i córką przybył na ucztę.

Walter ujął rękę Teresy i zapytał:

— Może pójdziemy na górę?

Chwila była właściwą, gdyż goście, zajęci kolacyą, zapomnieli o głównych osobach uczty.

Lord i lady Chartran przebyli wielki i na chwilę pusty salon, w którym pozostała tylko jakaś stara dama drzemiąca na fotelu i kilka tancerek, rozmawiających z tancerzami.

Walter kładł już rękę na klamkę u drzwi, gdy czyjaś ręka spoczęła na jego ramieniu, ręka druga otoczyła szyję Teresy, pomiędzy ich głowami zjawiła się główka młodej dziewczyny i miły głos, jak głos dziecka rozpieszczonego, zapytał:

— Nie pocałujecie mnie dzisiaj?

W tejże chwili, jako odpowiedź na te słowa, dwa serdeczne pocałunki złożone zostały na świeżej twarzy małej królowej.

Była ona zbyt kochaną, by mogła być natrętną.

— Kochana!... droga!... nasza siostrzyczka!... Walter, czując się względem niej winnym, ucałował ją po raz drugi.

— Należy mi się to — odrzekła. — Zabierasz mi siostrę, więc powinieneś być mi bratem.

Ucałowała ich powtórnie i odeszła, nie zdając sobie sprawy z przejmującego ją wzruszenia.

Śmiałość jej i powodzenie znalazły naśladowcę.

Franciszek, który przez cały wieczór prawie nie odstępował jej, podszedł do Teresy i ku wielkiemu zadowoleniu Waltera zamienił z nią pocałunek braterski.

Tancerze i tancerki woleli jeść kolacyę, aniżeli szukać przyjemności w rozmowie.

Teresa obejrzała się, lecz z wyjątkiem drzemiącej w fotelu starej damy, nie spostrzegła już w sali nikogo.

Na pulpitach pozostały tylko nieme instrumenty muzyczne, gdyż i artyści uczuli potrzebę wzmocnienia swych sił.

— Czy szukasz kogo? — zapytał Walter.

— Patrzę, czy niema twej ciotki, lub kuzyna Stefana...

— Ciotki Kiddy! — zawołał Franciszek. — Pilnuje butelek z winem. Biada temu, kto zechce wypić więcej niż wolno! Złaje służącego, a do gościa będzie miała urazę na zawsze. A co do Stefana, to ciotka Kiddy narzuciła mu panią Man, która nie puści go już przez cały wieczór.

— Biedny Stefan! — rzekła Teresa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor Odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.